Numer 45. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 5 Listopada 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Skutek na skargi.

Piperman po ożenieniu się przed niedawnym czasem z panną Chapergeldówną, w miarę jak poznaje zalety je charakteru, coraz częściej chodzi ze skargami na nią do teścia.

— Wiesz co, Piperman, ty masz rację — mówi mu pewnego razu teść — ty masz zupełną rację. I jeżeli moja córka da tobie jeszcze choć raz powód do skargi, ja ją poprostu wydziedziczę.

Od tej pory Piperman nie miał nic pani Pipermanowej do zarzucenia.



Dopłata.

— Proszę mnie ogolić! Ile kosztuje golenie?

— 50 groszy.

— Ale pan mnie nie zatnie?

— Dobrze, ale bez zacięcia kosztuje 60 groszy.



W sądzie.

— Jak wy się nie wstydzicie oskarżony oszukiwać ludzi uczciwych, którzy mają do was tak ślepe zaufanie?

— Trudno, panie sędzio, cóż robić, kiedy uczciwy frajer daje się naciągnąć.

Zazdrosna.

Lekarz: Czy może mi pan powiedzieć, skąd się u pańskiej żony biorą te krwawe odciski na plecach?

— Od czasu jak chora śpi na kluczu od mieszkania, abym nie mógł późno przychodzić do domu.



Przy zielonym stoliku.

Doktór F. przyszedł do znajomych na karty. Witając się z gospodarzami, rzekł:

— Bardzo mi przykro, że zrobię wam zawód, ale mogę dziś grać tylko godzinę, bo mam jeszcze dwa konsylja na mieście.

Zaczęto grać. Mija godzina, dwie, trzy. Jeden z graczy przypomina dyskretnie doktorowi, że miał iść na wizytę.

Lekarz spogląda na zegarek i powiada:

— Właściwie to się obejdzie bezemnie. Pierwszy pacjent jest tak chory, że mu konsyljum nie pomoże, a drugi ma takie żelazne zdrowie, że mu mój kolega nie zaszkodzi!

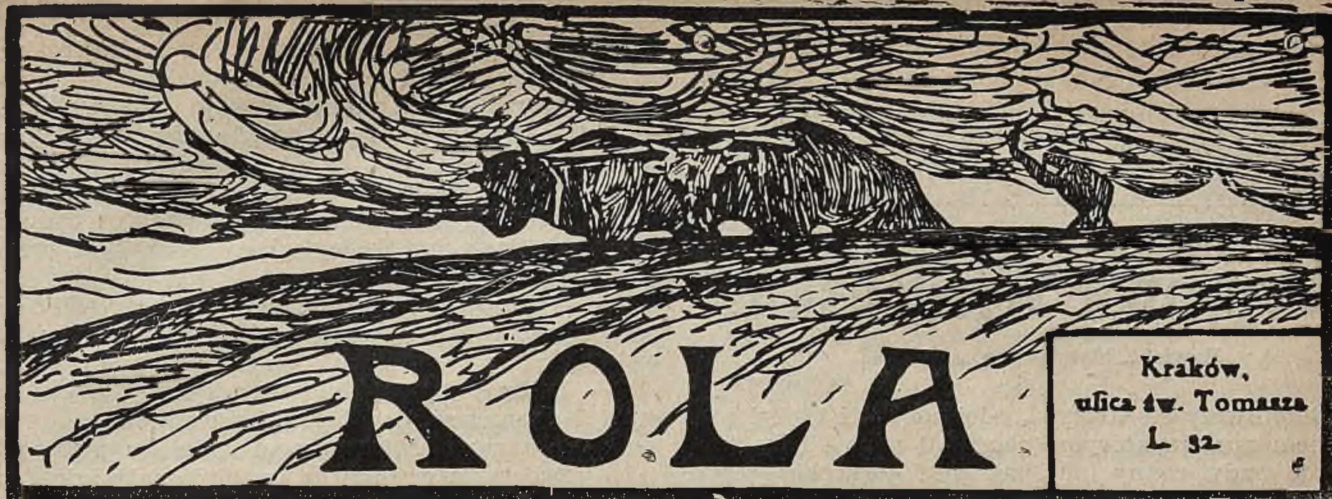


Praca i kapitał.

— Jaki jest stosunek pracy do kapitału?

— Zaraz ci to wytłumaczę przystępnie. Wyobraź sobie, że ja ci pożyczam kapitał, no to mam później wielką pracę, zanim go odbiorę z powrotem.

Numer 45. Rok XVI. Kraków, dnia 5 Listopada 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dlaczego należy składać oszczędności w P. K. O a nie chawać ich w domu?

Porządkowe ujęcie różnic i kontrastów będzie najlepszą ilustracją tego, nawet w przybliżeniu, nieproporcjonalnego stosunku korzyści i udogodnień, jaki zachodzi między składaniem oszczędności w Pocztowej Kasie Oszczędności a chowaniem ich w domu.

Pierwszym objawem powyższej dysproporcji jest jakość i wielkość bezpieczeństwa kapitału. Człowiek mający swe oszczędności w domu — choćby umieszczone w najskrytszem i niedostępnem miejscu — nigdy nie jest ich zupełnie pewny. Pożar i kradzież najczęściej niszczą te chowane w domu oszczędności. Nawet kasa ogniotrwała, trzymana w domu jest zazwyczaj bezradna wobec włamywaczy.

Kronika prasy najlepiej zobrazuje nam bezpieczeństwo kapitału, chowanego w domu. Stodoła, strych, odpowiednio zakryta wyrwa w podłodze, siennik, obraz — oto te prymitywne u ludności wiejskiej przedewszystkiem „swojskie", domowe formy bezpieczeństwa, które, pojęte w ten sposób, dowodzi braku zaufania, pomniejszanego często przez różne drobne, karłowate instytucje finansowe, obliczone jedynie na chwilowy dochód, a nawet na wyzysk.

P. K. O. przez ogrom i charakter swej instytucji jest w możności zapewnić trwale swoim klijentom maksimum takiego bezpieczeństwa, jakiego nigdy nie da, ani dać nie będzie w stanie żadna inna instytucja oszczędnościowa w państwie, a tem samem i przedewszystkiem „dom". Pojęcie bezpieczeństwa, reprezentowane przez P. K. O. jest zasadniczym i najwięcej logicznym motywem w zwalczaniu tego niekulturalnego zwyczaju „chowania oszczędności w domu". Najlichszy materjał budowlany i żelazobeton, oto analogja między skarbcem P. K. O. a schowkiem w domu.

Nawet zagubienie książeczki oszczędnościowej P. K. O. jest bez większego znaczenia wobec daleko posuniętych ostrożności przy najmniejszych nawet wypłatach doraźnych.

Pozatem pieniądze ukryte w domu są narażone na najróżnorodniejsze i nieprzewidziane czasem zupełnie wypadki (np. wycofanie niektórych banknotów). „Skusiło mię — kupiłem" — oto nowa, często spotykana forma niebezpieczeństwa — gdyby jednak nasze oszczędności leżały w Pocztowej Kasie Oszczędności a nie w domu, „pod ręką" — to nieraz uniknęlibyśmy często zupełnie zbędnych zakupów, ucząc się wzamian za to, „wydawać" realnie i mądrze oszczędności.

Oszczędności, złożone w domu są martwe — ulokowane w P. K. O. procentują się, a więc zwiększają się.

Właściciel książeczki oszczędnościowej P. K. O. spełnia równocześnie dwa ważne obywatelskie obowiązki: 1) względem siebie i swojej rodziny i 2) względem państwa. Kto gardzi i lekceważy swą pracę, ten gardzi sobą i lekceważy swoje „ja", tak zaś czyni — może nieświadomie — każdy, kto dorobek swej pracy naraża na ciągłą niepewność.

Lokata oszczędności w P. K. O. — to postęp i cywilizacja — lokata w domu, to wstecznictwo.

Łatwość obrotu, całkowita tajemnica wkładów, rzeczowa odpowiedź na pytanie, „jakie korzyści daje P. K. O." — oto dalsze objawy tego rażącego dysonansu między tymi dwoma sposobami oszczędzania.

Chłop czy mieszczanin chowający swe pieniądze w domu, bardzo często nie zna ogólnej ich sumy, książeczka P. K. O. zaś będzie dla niego niejako dokładnym pamiętnikiem oszczędnościowym, chronologicznym spisem wszystkich wkładek i wypłat.

Różnica między składaniem oszczędności w P. K. O. a chowaniem ich w domu jest taka, jaka zachodzi między kulturą a ciemnotą, drapaczem chmur i nędznym szałasem.

Emil Piórecki.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Skłoniwszy się królowi, odebrał list i ruszył zaraz do wozu, na którym spoczywał ranny. Gdy zajrzał do budy, ranny nie spał, snać gorączka go na chwilę opuściła, bo patrzył zupełnie przytomnie.

— Przyjacielu! — zawołał wesoło Dulęba. — Zabieram cię do mojej Niecwi za łaskawem królewskiem zezwoleniem, ponieważ król się troska, że drogi do Warszawy nie mógłbyś wytrzymać. Zgadzasz się na to?

— Dobrze — odrzekł słabym głosem chory. — Nie mam nic przeciw temu, choć wolałbym do Warszawy. Trudno — dziękuję ci zgóry mój przyjacielu.

— Co tam — bronił się Dulęba — byleś tylko ozdrowiał...

— Słuchaj! — przerwał nagle chory — czy jest tu dwór królowej?

— Tak jest — odrzekł Dulęba. — Królowa wyjechała naprzeciw.

— A czy jej tu niema... razem?

— O Zosię pytasz? Ona pojechała do Warszawy przygotować dom — zełgał Dulęba — lecz nic to. Otrzymałem rozkaz królewski, abym cię do domu zabrał, a potem pojadę po Zosię do Warszawy, która ma mieć po przyjeździe dalsze o tobie staranie.

Chory nie odrzekł nic, zmrużył oczy, widocznie osłabł z wysilenia rozmową. Dulęba zaś zawoławszy pachołków rozkazał konie zaprzęgać i jechać z chorym prosto do Niecwi. Nim wojska ruszyły ze Starego Sącza, Dulęba mijał już Biegonice, zbliżając się do Dąbrówki, skąd widać było już dokładnie wieże i mury Nowego Sącza. Już tedy jechał prosto, nie zawadzając o Sącz, i tego samego dnia pod noc, znalazł się chory w wygodnym łożu Dulębowej sypialni.

Pozostawiwszy chorego pod opieką lekarza, którego z sobą przywiózł, oraz panny Zielińskiej swojej krewniaczki, zaopatrzył się dobrze na drogę, zabrał świeże konie i wraz z panami: Żuk-Skarszewskim, Raczewskim, Żelowskim i Zarembą oraz dwudziestu dragonami, których król do pomocy dodał, ruszyli następnego dnia o świtaniu w tą daleką i niebezpieczną drogę. Obrawszy kierunek na Tarnów, Radomyśl, Sandomierz, puścili się w dół Wisły ku Dęblinowi, stąd na Łuków, Siedlce, Grodno, Wilno ku Dewinie i tu przeprawiwszy się pod Jakobsztatem, ruszyli raźno ku posiadłościom Wurmel, opowiadając się szwedzkim załogom jako posłowie króla polskiego. Gdy już znajdowali się niedaleko posiadłości barona, Dulęba przystanął w przydrożnym zajeździe dla wypoczynku.

— Teraz musimy zbyć się naszych szkap mości sąsiedzie — rzekł do Żuk-Skarszewskiego — a nabyć świeże dobre konie. Jeśli się nam impreza powiedzie — a nawet gdy się nie powiedzie, będziemy mieli do czynienia z rajtarami Jego Szwedzkiej Mości.

Przejechaliśmy się na karkach tureckich — rzekł na to pan Zaremba, który sierdzisty rycerz był — godziłoby się zatem popróbować czy na rajtarskich barkach równie przyjemna przejażdżka .

— Jabym jechał i przez piekło! — zawołał Żelowski — bylem Wurmla przed sobą na kulbace wiózł.

— Tego łotra pozostawcie mnie — rzekł Dulęba — zaprzysięgłem, że jeśli go dojdę, wypatroszę jak owego muezina, który wielką chorągiew proroka dzierżył.

— Byleśmy tylko tą niebogę żywą znaleźli i nie pohańbioną — westchnął Raczewski — który kochliwy był.

— Jużby też nasz dzielny towarzysz chyba zamarł z desperacji, dodał Żuk-Skarszewski.

Dulęba zawołał tymczasem żyda i zapytał:

— Żydzie! A czy można tu gdzie nabyć dobrych koni?

— Ny, czemuby nie było — odrzekł żyd. — Na co jednak dobre koni? Czy to Wasza Mość nie ma dobry koni? Fiu, fiu!

— Djabliż tobie do tego parchu, naco mnie dobrych trzeba koni! — Mów jak cię pytam — można je nabyć czy nie można?!

— Ny, czemuby nie można. — Ja Waszą Mość zaprowadzę do taki mój przyjaciel, co un koniem handluje. Tam Wasza Mość kupi jaki zechce.

— To więc prowadź żydzie! Czy to daleko?

— Coby miało być daleko — wcale niedaleko. Niech Wasza Mość pozwoli. — Mówiąc to, ruszył przodem, a za nim udał się Dulęba i Raczewski z trzema pocholikami.

Konie rzeczywiście były dobre i Dulęba wybrawszy co najlepsze, zakupił je, następnie sprzedał żydowi swoje zmęczone i wychudłe szkapy, oczywiście za bezcen.

Wypocząwszy należycie, ruszyli raźno naprzód i za chwilę przed ich oczyma ukazał się na skale zbudowany zamek Wurmel.

Rycerzom serca uderzyły mocniej, albowiem decydująca chwila szalonej imprezy bliska była.

XII.

Von Wurmel nie dotrzymał terminu jakim był Zosi zagroził. Za parę dni po onej rozmowie został wezwany przez króla szwedzkiego i niezwłocznie na jego dwór do Sztokholmu się udał, polecając Heldenowi zarząd zamku i specjalne baczenie, aby branka mu nie uszła. O Heldena nie potrzebował się troskać, albowiem wiedział, że z polecenia się wywiąże, o ile mu nie przyjdzie jąć się szabli, gdyby ją zbrojnie odebrać chciano. Tego zaś nie obawiał się baron, po pierwsze nie licząc na wczesny powrót wojsk królewskich z wyprawy wiedeńskiej, a po drugie nie sądził, by rycerstwo polskie lubo odważne, ośmieliło się najechać zbrojną ręką posiadłości szwedzkie, przezco mogłoby wywołać wcale nie pożądaną dla Polski wojnę z królem szwedzkim. Spodziewał się baron, że król polski upomni się o swoją dworkę, lecz w drodze dyplomatycznej, a nim się to stanie, ona już sama nie zechce do Polski wracać. Sam nie myślał długo na szwedzkim zabawiać dworze, spodziewał się zatem, że po powrocie będzie dość czasu na przygotowanie „wesela“, które w drodze dobrowolnej czy przymusowej nastąpić miało. Z temi myślami wyruszył w drogę.

Tymczasem Opatrzność czuwająca nad wielką niewinnością, inaczej zrządziła. Sprawy dla których wezwał go król szwedzki wymagały dłuższego pobytu poza domem, albowiem z Sztokholmu wysłany

został w poselstwie do króla duńskiego, co zabrało mu niemało czasu. Niebardzo był on zadowolony z tej funkcji, lecz rozkazowi królewskiemu oprzeć się nie mógł. Załatwiwszy poselstwo i zdawszy relację w Sztokholmie, gnał do domu nie wypoczywając prawie wcale.

Już był nieopodal Zamku, miał przebyć jeszcze małą dąbrowę, po przebyciu której ukazać się miały mury zamku, gdy nagle stanął mu na drodze zastęp jeźdźców. Baron wzdrygnął się cały.

Był to oddział polskich dragonów, na którego czele znany mu osobiście stał Dulęba w otoczeniu towarzyszy pancernych, królewskiej husarji.

— Christ! — zgrzytnął baron — wstrzymując nagle konia, podczas gdy dragoni otaczali go kołem.

— Coście za ludzie i czego chcecie?! — zawołał z mimowolnym drżeniem w głosie. — Precz z drogi, bo potraktuję jak rozbójników. Precz z drogi, mówię!

Na te słowa pięciu towarzyszących baronowi knechtów z dobytemi pałaszami wysunęli się naprzód i stanęli obok barona w gotowej do bitwy pozycji. Z drugiej zaś strony wysunął się Dulęba, obok którego stąpali na rosłych koniach panowie Żuk-Skarszewski, Raczewski, Żelowski i Zaremba.

— Ty wiesz sam baronie co za jedni jesteśmy — rzekł poważnie Dulęba. — Wiesz równie dobrze, z czem do ciebie jedziemy i poco.

— Nie znam Was i znać nie chcę! — zawołał syczącym nie swoim głosem baron. — Precz mi z drogi, bo pierwszemu, który nie ustąpi, łeb z karku zwalę. — To rzekłszy, dobył pałasz.

— Prędzej mybyśmy mogli powiedzieć, że znać cię nie chcemy bandyto, który szlacheckie dziewki wykradać się ośmielasz. Myślałeś, że ci to ujdzie, jednak teraz musisz zdać z tego rachunek. Wychodź teraz bandyto i stań do walki ze mną, inaczej każę cię do ogona koniowi przywiązać i powlokę do Warszawy, aby katu oddać.

Baron jakkolwiek butny z początku, zatrząsł się na całem ciele. Ujrzał się nagle zgubionym. Tych paru knechtów, których miał przy sobie, za mało było do obrony, a nawet, gdyby i tych kilkunastu, którzy załogą w zamku byli, z pomocą nadbiegło, jeszcze zwycięstwo było więcej jak wątpliwe, albowiem znał on dokładnie bitność jazdy polskiej. Stanąć zaś do pojedynku z takim mężem jak Dulęba, który na całą Polskę, a nawet zagranicą sławnym zabijaką był, nie miał baron żadnej ochoty. Nie chciał ryzykować. Lecz innego wyjścia z tej tak przykrej sytuacji nie było, wolał zatem zaryzykować pojedynek, aniżeli w walce z całą kupą utracić wszystko. Chąc jednak coś wytargować, rzekł:

— Dobrze więc. Stanę ja waszmości na szable, jednak pod warunkiem, że mi przyrzekniesz i poręczysz słowem rycerskiem, że jeśli w walce zostanę zwycięzcą, to o dziewkę nikt więcej upominać się nie będzie...

— O! — zawołał Dulęba, przerywając. — Chciałbyś mości baronie tanio dziewkę kupić. Wiedz o tem, że jadę z listem królewskim, zawierającym skargę na ciebie, baronie, do Sztokholmu i nikt z nas nie ma prawa zrzekać się upominania o dziewkę, skoro jest ona wychowanicą króla. Co tu będziem gadać... Stań do walki ze mną, to ci przyrzekam to jedno, że jeśli ci się poszczęści, to nikt więcej napadać na ciebie nie będzie i skoro tylko dziewkę wydasz, wolność ci będzie zwrócona, a list królewski moi towarzysze do króla szwedzkiego zawiozą. Inaczej każę dragonom uderzać. Wybieraj.

— Więc stawaj! — zawołał baron, wyjeżdżając naprzód.

— Lecz jeszcze nie wiadomo czy kruki nie będą krakać nad twoim ścierwem.

Dulęba dobył szabli i stanęli przeciwko sobie. Żołnierze zaś rozsunęli się na boki, otoczywszy zapaśników kołem, przyglądali się im ciekawie.

Ruszyli ku sobie. Baron spiął konia krótko i uderzył pierwszy, lecz wkrótce poznał, z jakim to przeciwnikiem ma do czynienia. Dulęba bronił się spokojnie, zimno prawie, konia okręcał tylko na miejscu i nieznacznemi tylko ruchami szabli odbijał szalone ciosy i sztychy jak błyskawica prędkie. Baron nacierał zapalczywie, konie szły młyńca koło siebie jak w lancu, na lica barona wystąpił rumieniec, a pot kroplisty okrył jego czoło.

— Lepiej waść mości baronie umiesz dziewki wykradać, aniżeli szablą robić — rzekł zupełnie spokojnie Dulęba, który był tak spokojnym jak na ćwiczeniach. Uważaj waść, abyś się nie zmachał zbytnio.

— Zginiesz! — wycedził baron przez zaciśnięte zęby.

— Gotuj się na śmierć — odpowiedział Dulęba. — Czy słyszałeś waść o wyłuskiwaniu szabli? Ot tak...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ani pani, ani sługa...

(Ciąg dalszy).

— Jak się masz, Kasiu? — zawołał młody człowiek, ściskając serdecznie podaną sobie rękę — widzę, że nie próżnujesz, stroisz, zdobisz gniazdeczko własne i nie dziwię się już teraz, że tak ci trudno wybrać się do Olszówki, gdzie za tobą nietylko ludzie, ale psy, kwiaty, drzewa, nawet ściany domu tęsknią.

Dziewczyna pobladła, w poważnych oczach zamigotały łzy; walka wewnętrzna toczyła się w jej duszy... zwyciężyła... otwarła drzwi pokoju:

— Wejdźże Janie, pogawędzimy... powiedz, co słychać u was, a przedewszystkiem skąd teraz przyjeżdżasz, z domu, czy...

— Naturalnie, że od Julci!... a czyżbym ja dzień jeden mógł wytrzymać bez jej widoku?... Ach, jaka ona śliczna... czy uważałaś, Kasiu, jakie jej się robią śliczne dołeczki, gdy się uśmiecha? a te jej złotem połyskujące loczki, a rączka, ach, ta rączka, taka biała, mięciuchna, tylko całować!... Za dni dziesięć wszystkie te skarby będą moje, przywiozę królowę moją do Olszówki i służyć jej będę... Wiesz, Kasiu, ja się dziwię, że człowiek tyle szczęścia w duszy pomieścić zdoła...

— Wielką jest siła wewnętrzna człowieka: zarówno ogrom cierpienia, jak szczęścia znieść może...

— Ty zawsze ze wszystkiego żartujesz; masz słuszność; głupstwem jest takie i moje i Julci podniecenie uczuć; trwać ono długo nie może... ależ wspomnienie chwil takich całe życie wypełnić może...

— Powiedz mi, Janie, czy już w Olszówce wszystko gotowe?

— Wczoraj z Warszawy ostatnie nadeszły paki, trzeba tylko rozpakować i rozmieścić; a jutro matka Julci wysyła sypialny pokój!... Ach, tylko, co nie zapomniałem; mama kazała ci powiedzieć, że sprowadza dla ciebie suknię na wesele z Warszawy, prosi cię, żebyś już sama o tem nie myślała... Będziesz jedną z druhen moich, nieprawdaż Kasiu?

— Nie, Janie, nie będę.

— Odmawiasz? dlaczego? Wanda zamężna, tyś mi zawsze była ukochaną siostrą; a teraz nie chcesz spełnić swego obowiązku, poprowadzić mnie do ołtarza?...

— Bo obowiązkiem moim dziś jest odmówić.

— Dlaczego?

— Znam rodzinę twej narzeczonej: to ludzie dumni ze swego rodu; mają swoje przekonania... a ja jestem dzieckiem ludu; ojciec mój był stolarzem, matka szwaczką, ja sama zakładam szkółkę w miasteczku... sercem i duszą należę do waszej rodziny, ale...

— Czyż możesz posądzać Julcię o tak marne pojęcia?

— Ja o pannie Julji nic nie mówiłam; tylko o jej rodzinie...

— Robisz mi przykrość, Kasiu; nie spodziewałem się tego po tobie; zostawiam dla mamy misję zaproszenia cię oficjalnego na druhnę...

— Odmówię; bo wiem, że tak zrobić powinnam.

— Zobaczymy; jutro niedziela, mama przyjedzie na nabożeństwo i rozmówi się z tobą. A teraz, bądź zdrowa, chciałbym przed nocą stanąć w Olszówce, tyle mam jeszcze do roboty...

Uścisnął rękę Katarzyny, wskoczył do powoziku, zaciął konie, które popędziły jak wiatr, a myśli młodego człowieka biegły też szybko, wesoło; usta złożyły się do uśmiechu... tak mu rozkosznie zapowiadało się życie.

Poważne oko Katarzyny przeprowadziło młodego człowieka do furtki ogrodu; potem ucho śledziło turkot kół jego bryczki, nakoniec wszystko ucichło, zmrok zaległ skromny pokoik.

Była samą; nikt nie mógł śledzić na jej twarzy oznak ciężkiego bólu, cierpienia, widzieć potoku łez gorzkich, co już nie wstrzymywane lały się na rozpaczliwie załamane ręce.

Siedziała długo pogrążona w myślach, łzy płynąć przestały; na młodem czole zarysowała się zmarszczka, rozplotły się ręce; rzekła półgłosem: „Kasia nie powinna być ani panią, ani sługą, tylko pracować i być użyteczną!" Taką była ostatnia wola twoja, ojcze; tak się też stanie.

* * *

Uroczystość Bożego Ciała zgromadziła tłumnie ludność okoliczną; małe, biało ubrane dziewczynki szły, rzucając poskubane kwiatki na drogę, którą utajony w Najświętszym Sakramencie miał przebywać Zbawiciel; chorągwie bractw jaskrawo błyszczą wśród słońca promieni, orszak posuwa się zwolna, śpiewając pieśni na cześć Pana nad Pany. Sędziwy kapłan z trudnością w drżących rękach dźwiga ciężką monstrancję...

Odczytana czwarta Ewangelja; procesja wraca do kościoła; ozwały się organy; z tysiącznych piersi wznosi się pieśń... raz jeszcze schyliły się czoła, wszystko ucichło i tłum opuszcza świątynię Pańską, szepcąc jeszcze cichą modlitwę, błagającą o pomoc i pociechę w troskach i trudach...

— Podaj mi rękę, Kasiu, i zaprowadź do siebie, czuję się trochę znużoną...

— Droga mateczka wypocznie i zje u mnie obiadek, potem przyjdziemy jeszcze na nieszpory.

— Ach, jak ty mnie psujesz, Kasiu, ja już bez ciebie obejść się prawie nie mogę.

Mówiła, opierając się ciężko na ramieniu młodej kobiety, pani Kolińska.

Lat piętnaście zaciężyło ołowiem na barkach zacnej kobiety; w sześćdziesiątym roku wydawała się prawie zgrzybiałą staruszką.

— O gdybym mogła, gdybym mogła nie opuszczać cię, szlachetna opiekunko moja; wszak tobie zawdzięczam wszystko, co tylko moralnie i materjalnie posiadam. Dałaś mi wykształcenie, zachowałaś i podwoiłaś mienie, zostawione mi przez rodziców; czemże ja ci i kiedy wywdzięczyć się potrafię.

— Przesadzasz, przesadzasz, Kasiu! Bóg ci dał poczciwą naturę i zdolności, dlatego wyszłaś na ludzi; co jabym na to poradziła, gdybyś ty się uczyć nie chciała? Alboż tam mało miałaś na pensji i w szkołach próżniaczek, co wyszły, nie umiejąc niczego? i ani sobie, ani Bogu, ani ludziom na nic się nie zdały?... Tyś mi była zawsze pociechą i chlubą i tak się to już do końca zostanie.

Skrzypnęła furtka, kobiety weszły do izby.

— Jak też tu ślicznie i dostatnio u ciebie, Kasiu, co za ład wszędzie; powiedz mi też, jak ci czasu na wszystko wystarcza? — zapytała pani Kolińska.

— Ach, dzień jest tak długi, a ja wstaję rano, a przytem nie jestem tu sama, mam pomoc; wiesz, mateczko, wzięłam do domu cztery dziewczynki, przygotowuję je na nauczycielki w moim zakładzie, w którym już dziś do sześćdziesięciu uczy się dzieci. Podzieliłam szkołę na dwie kategorje: najzdolniejsze poświęcają najwięcej czasu zeszytom i książkom; mniej zdolne uczę koszykarstwa i szycia... rok ten nie przeszedł bez korzyści, a z czasem — roześmiała się wesoło — z dalekich stron ciągnąć tu będą do mego uniwersytetu... Mam zamiar dokupić kawał pola, będę uczyć ogrodnictwa i pszczelarstwa. Z łaski twojej, mateczko, przeszłam te wszystkie kursa, niechajże z tego korzysta tutejsza ludność, niech pokocha od dziecka pracę, a uzdolniona do zarabiania na kawałek chleba, łatwiej znajdzie zajęcie.

— Skąd tobie ten rozum i dojrzałość?

— Zawsze z twej łaski, mateczko.

— Ale jednak, Kasiu, w twoich projektach przyszłości widzę wszystko dla drugich, a nic dla ciebie samej. W twoim wieku możnaby przecie pomyśleć o miłości, o życiu we dwoje, o własnych dzieciach. Mnie się zdaje, Kasiu, że ja nie spełniłam dokładnie moich względem ciebie obowiązków; córkę wydałam zamąż, syn się ożenił, a ty...

— A ja zamąż nie wyjdę nigdy; szczęścia szukać muszę w pracy i modlitwie.

— A jednak ja inną dla ciebie marzyłam przyszłość... pamiętasz, lat temu sześć, gdy choroba zapanowała w domu moim, gdy kolejno oddać musiałam ziemi Kazia i Władzia, a Jan nieprzytomny zdawał się bliskim zgonu; Wandy nie było, a ty i ja, zbolałe, zrozpaczone, nie odstępowałyśmy jego łóżka we dnie i w nocy... modlitwy nasze biegły wtedy razem przed tron Najwyższego. Jan wrócił do zdrowia... ja odtąd już zniedołężniałam, strata dwojga dzieci, to cios zbyt ciężki na serce matczyne... Ty mi zawsze byłaś pomocą i pociechą, i marzyłam, patrząc na was dwoje, że was węzły połączą małżeńskie, że ty mnie nigdy nie porzucisz; cieszyłam się, widząc wasze przywiązanie, brałam je za miłość, gdy tymczasem to była tylko tkliwa braterska przyjaźń...

Katarzyna, bardzo blada, posunęła się cokolwiek w bok tak, że się znalazła za ramieniem pani Kolińskiej i nie mogła być przez nią widziana.

— Jan zakochał się w Julji; piękna, bogata, z dobrego rodu, nic jej nie mam do zarzucenia; jest dla mnie pełna szacunku, dba o moje wygody do

tego stopnia, że mnie od najdrobniejszych usunęła zatrudnień... ale... cóż ja ci powiem?... czy uwierzysz?... Olszówka, ta moja ukochana Olszówka, staje się dla mnie jakby miejscem wygnania, czuję się obcą, niepotrzebną i...noszę się z myślą, aby się stamtąd wynieść; zamieszkać tu w miasteczku bliżej kościoła i ciebie. Nie wiesz, czy jabym tu nie znalazła gdzie jakiego stosownego mieszkania?

Katarzyna przyklękła, wzięła ręce swej dobrodziejki w swoje, tuliła je do ust, okrywając pocałunkami; łzy tamowały jej mowę. Po chwili uspokoiła się i rzekła:

— Matką mi byłaś zawsze najdroższą, ukochaną, zamieszkaj pod dachem moim, uszczęśliwisz mnie...

— Tu by mi najlepiej było, ale ty masz szkołę, Kasiu?

— Szkoła mieści się tam w nowym budynku, tam są dwie duże sale... a ten domek... podnieść tylko kazałam w nim ściany, dając mu dach nowy, zresztą izdebki zostały się te sane... małe, ale czyste, wygodne, tu nikt prócz mnie nie mieszka... dla mnie tu za obszernie... a dla mamy może za ciasno trochę... ale w miasteczku nicby się lepszego nie znalazło...

(Dokończenie nastąpi).

W DZIEŃ ZADUSZNY.



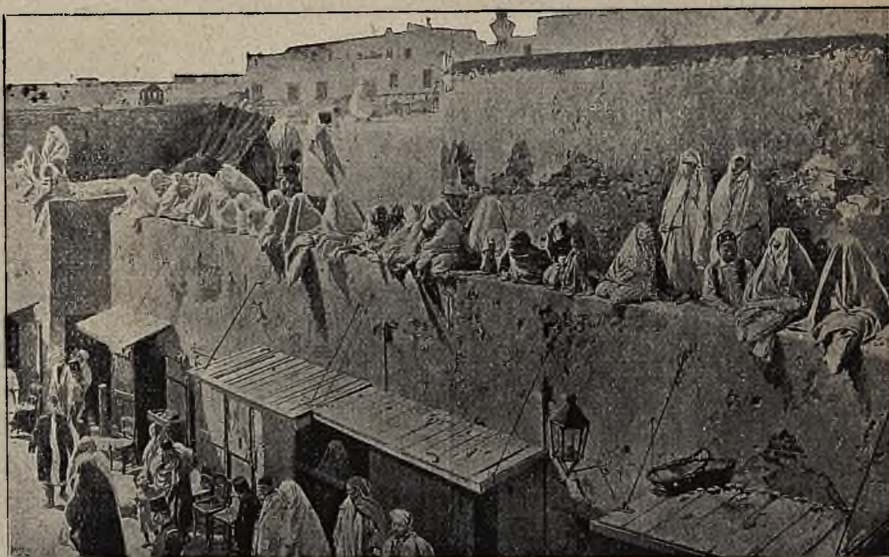
Cichej modlitwy szepty dobiegają,
Lamp różnobarwnych światełka migocą;
Z powiewem wiatru łkania się mieszają
Żałosny głos dzwonu płynie ciemną nocą...

I świec woskowych płomyki drżące
Oponę nocną dziwnie rozświecają —
Liście pożółkłe i szeleszczące,
Na białe kwiaty chryzantem spadają.

Między pomniki brzoza pochylona
Ku czarnym krzyżom wyciąga ramiona...
Pacierze szepcze, spuszcza włosów sploty
I tuli zmarłych w objęcia pieszczoty.

Zwoliński.

Święto proroka Mahometa w Syrji.



Można powiedzieć, że cały świat mahometański czerpie swą siłę w wypełnianiu wskazań koranu. Czy to Syryjczyk, czy Turek, czy Arab wyznający religję Mahometa, gotów jest każdej chwili oddać życie w obronie swej religji. Nieraz też świat chrześcijański czuł się zagrożonym przez wyznawców półksiężyca, którzy ogniem i mieczem starali się szerzyć naukę swego proroka Mahometa. I nikt więcej może nad Polskę nie walczył z półksiężycem, gdy z biegiem wieków sułtan turecki stał się najwyższym władcą duchowym wszystkich mahometan. Mają też mahometanie bardzo wiele uroczystych świąt w roku. Święta te są obchodzone zupełnie odrębnie, które dla nas wydają się dziwacznemi. Naprzykład w Syrji, w Azji zachodniej, obchodzone bywa święto urodzin proroka Mahometa. Uroczystości te trwają przez dwanaście dni, a właściwie przez dwanaście nocy. Gdy tylko zapadnie wieczór i mieszkańcy miast syryjskich są wolni od swych codziennych zajęć, na placach i ulicach zapalają tysiące świateł.

Miasta syryjskie wówczas wyglądają jak jedno morze płomieni. Sklepy i kawiarnie całą noc są potwierane, gwar i radość wre aż do rana. Na ulice wychodzą też derwisze, czyli kapłani mahometańscy, którzy, czy to przez pochody, czy też podczas modłów, wykonywaniem dziwacznych ruchów zwabiają tłumy widzów. Kobietom zaś, którym nie wolno brać udziału w uroczystości na ulicach, wychodzą na płaskie dachy domów i z twarzami okrytemi białemi zasłonami przypatrują się uroczystym pochodom.

Na naszym obrazku widzimy domy syryjskie budowane z kamienia, z płaskimi dachami, a na nich przypatrujące się tym nocnym uroczystościom kobiety syryjskie.



MACIEK BZDURA GADA:

Niktorzy ludzie, a najwięcej cytelnicy „Roli“ to se myślą, ze Maciek Bzdura, gospodarz, gospodeni i Kaśka Myrdalonka i Psia Wólka to cało nierozłącno familijo, która sie rozdzielić nie da. Ale tez mogą sie przekonać, ze tak nie jest, bo po świecie dzieją sie różne rewolucyje, to i Psia Wólka tez na końcu zostawać nie moze. I zacęła się rewolucyjo w nasej wsi od tego, ze nasej gospodeni przewróciło się w łebie. Od czasu jak skurcony przednowkiem brzusek pocął im na nowo odrastać, bo go dobrze łomaszconem bobem napychali, a tez różnemi piroskami, to juz sami nie wiedzą cego się im kce. Gospodarz jako starsy cłek i statecny, co ino casem przy niedzieli ich pod bocek trąci, to juz u nich za nic, ino się oglądają za młodsemi chłopakami, a mnie to juz nijak nie dadzą spokoju. Co przyjdę od roboty i zmęcony siędę se za piecem, to gospodyni przekręcą się koło mnie, to se znów siadną koło mnie i zacną mnie głaskać, chociaz wiedzą, ze ja takich beśtefrantów nie lubię i to jesce od zeniaty baby. Zeby to jesce do mnie jaka dzieucha się zalecała, prędzejby się cłek dał jej pogłaskać, ale zeniato baba to niech się zabiro do zeniatego chłopa. Przecie tych kawalirów tak jest mało, to jesce jakby ich zabierały zeniate baby, to cózby dzieuskom zostało na tym świecie. Kuzda przecie rano, w połednie, wiecór i w nocy modli się, zeby ino jaki taki śturkac się o nią zapytał.

Totez gospodeni rozeźlili się i dalejze na mnie: „A ty ciamajdo, a ty niezdaro“.

Przecie jak cłek przyjdzie spracowany, to mu się nicego nie kce, bo kiski marsia grają, a nie jak gospodeni i Kaśka, coby ino kciały, aby śtrajch rolnicy był co tydzień, coby znowu kurcęta i jaja pozezyrały a cłekowi to nic nie dały, a tylko mówiły co śtrajch jest to nima zadnego utargowania. Bo gospodyni mówili, ze ziandary na drudze stoją i nie kcą do miasta puscać. Ale chociaz do miasta nie zaniesły, to i tak w chałpie kurcęta nie zostały, bo obie z Kaśką zezarły, a cłekowi ani kostecki ogryźć nie dały. Totez od tego śtrajku to i gospodeni i Kaśce takie setne podgarla porosły, ze cłeka do tych bab wcale ochota nie bierze.

Coprawda, to ja okrutecnie lubię podgadle, co to casem wisi u nasego świniobója na hacyku. Ale tamto podgardle jest inse, a to podlgardle, co pod brodą wisi u Kaśki i u gospodeni, to znów jest inse. I na to podgardle juz cłekowi obmierzło i nawet się juz patrzeć nie mogę.

I o mało ze nie przysło między nami do jaki rewolucyje, scęście tylko, ze cłek nic nie gadał, jenom sobie myślał, co trza sobie jaki jensy służby posukać, bo przy tych dwóch babach, to jest przy gospodeni i przy Kaśce, to mozeby i sam djabeł nie wysiedział. Jeść cłekowi nie dają, ale do zeniacki i do inksej jakiej sprawy to cłeka namawiają.

A dlatego, ze te wszyćkie częsci ciała co potrzeba mam, to tak na mnie i te zeniate baby i te niezeniate lecą i chciałyby, coby cłek nareście se powiedział, co raz kozie śmierć. Ale cóz, kiedy ja i śmierci i kozy i baby się boję.

Ale tak to jest juz na tym świecie co i kawalirowi bida dopiece bez to, ze niema swojego kąta, tylko po cudzych się musi swędać, bo o babę to mniejsa. Bez baby się rodziłem, to i też bez baby mogę umrzeć, a jakby juz ze mną źle było, cobym juz i chciał się ozenić, to się w „Roli“ ogłosę i zlecą się dzieuski, a ja je poustawiam jak gąski jedna za drugą i siadnę se jak jaki cysarz, a one będą przechodziły wele mnie i będą zerkać do mnie ockami, cobym którą chciał. To tylko bym miał wielgą strapacyją, jak się mi kielka dzieusek uda. Bo cłek się przecie nie moze podzielić i jednej dać jedną nogę, a drugiej drugą nogę, a trzeciej chociaz kawałecek serduska, bo tez i kazda dzieuska chciałaby mieć tylko całego chłopa, coby mu nic nie brakowało, ani ręki, ani nogi, ani, Broń Boże, jakiej inksej częsci ciała.



Umarłym.

Pokój umarłym wieczny!
O niechaj śpią w pokoju
Po męce, trudach, zawodach,
Po pełnym o życie boju.

Idźmy w milczeniu głębokiem
W smutek żałoby spowici
Na świat cmentarny, za miasta,
Gdzie leżą przez śmierć zabici.

Pomódlmy się za ich dusze
Klęczący na mogiłach,
Modlitwą, którąby wszystkich
Umarłych wybawiła.

Czcijmy ich życie odeszłe
W niepamięć wieków odbiegłe —
Bo ileż miljonów pokoleń
W tej ziemi głębokiej legło!

Nowa się ludzkość rozrasta,
Nowe się życie buduje —
Na cmentarzyskach świata
Czas groby wyrównuje.

Daj wieczne odpoczywanie
Umarłym w Tobie, Panie,
A światłość wiekuiście
Niech im świeci promieniście.

Franciszek Lipiński.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. W krainie Ainosów.

Jedną z wysp Japonji najbardziej na północ wysuniętych jest wyspa Jeso, którą zamieszkuje pokrewny Japończykom naród, tak zwani Ainosi. Podlegają oni władzy naczelnego wodza i dwóch jego zastępców wybieranych z pomiędzy najstarszych i najwpływowszych krajowców. Nadto każda wieś posiada naczelnika, który bierze udział we wszystkich weselnych i pogrzebowych obchodach, rozstrzyga niektóre spory cywilne, tudzież wyznacza czas i miejsce, w którem wszyscy mieszkańcy wioski zbierają się na wspólne polowanie lub rybołostwo i t. p.

Wychowanie młodego Ainosa jest rzeczą nader łatwą i prostą. Od lat najmłodszych rodzice uczą chłopca nazw rzek, gór i dolin w jego ojczyźnie, aby się nie zabłąkał i mógł jak najprędzej brać udział w polowaniu i rybołostwie. Dziewczęta uczą się znów wyrabiać nici i tkaniny, sporządzać odzież, haftować i uprawiać rolę, nie zapominając o malowaniu sobie przeważnie na niebiesko sztucznych wąsów na górnej wardze, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku. Nie zapominają również o tatuowaniu. Do wytworów miejscowego przemysłu należy tkanina wyrabiana z włókien pewnej odmiany jasionu. W tym celu na początku wiosny Ainosi zdzierają z drzewa korę, i dopóty trzymają ją w wodzie, dopóki najmiksze i najdelikatniejsze jej części nie dadzą się z łatwością oderwać. Tak młode jak i starsze kobiety ainoskie lubią bardzo mieć suknie zabarwione wszystkimi kolorami tęczy. Do haftów też używają różnobarwnej bawełny kupowanej u Japończyków. Każda prawie wieś ainoska ma odrębne, sobie tylko właściwe rysunki do haftów, zdobiących tak żeńską jak i męską odzież. Szczególnie stroje świąteczne Ainosów wyglądają bardzo jaskrawo. Kobiety ainoskie, podobnie jak i europejskie, lubią się stroić w naszyjniki, kolczyki, pierścienie i t. p., mężczyźni również nie gardzą temi ozdobami.

Niegdyś u Ainosów wielożeństwo istniało na wielką skalę, teraz już wyszło z mody, chociaż wogóle biedni ci ludzie mają bardzo chwiejne i niedokładne pojęcie o moralności. Uważają oni wszakże



Mężczyzna i niewiasty ainoskie.

małżeństwo za umowę, obowiązującą ich do końca życia. Ceremonja ślubna odznacza się wielką prostotą, główną zaś jej część stanowi uczta, podczas której panna młoda usługuje gościom, ci zaś spożywają olbrzymią ilość ciastek wypiekanych z ryżu i prosa i wypijają sporo ryżowego wina, bowiem spodziewając się uczty weselnej, na dwa lata naprzód gąsiory z temi winem napełniają, przez co też wino to ma większą siłę. Wino zrobione z ryżu ma też tę zaletę, że najtaniej kosztuje jego wyrób. Potem rodzice składają życzenia młodej parze, wszyscy obecni modlą się, a wreszcie kończą ucztę weselną śpiewem i tańcami. Taką ucztę i tańce widzimy na naszym drugim obrazku. Uroczystości tak weselne jak i wszelkie inne, urządzają nie w zimie w czasie mroźnym, ale na wiosnę lub w lecie, aby je można urządzić na wolnem powietrzu, gdyż pod gołem niebem zabawa najlepiej im do gustu przypada.



Uczta w ojczyźnie Ainosów.

Każdy Ainos okropnie boi się śmierci i uważa zgon swych krewnych lub znajomych za najokropniejszy wypadek. Z tego też prawdopdobnie powodu obiera on zwykle za cmentarz jakieś odległe od wioski i niedostępne miejsce, trzymając je, o ile możności w tajemnicy. Po pogrzebie następuje zwykle wesoła uczta i zabawa, mająca na celu zatrzeć w pamięci obecnych bolesne wspomnienie zmarłego. Ainosi boją się też okropnie duchów i upiorów. Podczas pogrzebu idą nie zwykłą drogą, ale ścieżką jak najmniej uczęszczaną, na cmentarze zaś nie chodzą nigdy bez koniecznej potrzeby, sądząc, że to jest grzechem, z którego trzeba się obmywać zapomocą modlitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR MED. STANISŁAW BREYER.

Jak znalazłem zdrowie na progu samobójczej śmierci?

(Dokończenie .

Tym razem dolegliwości nie ustąpiły, raczej się wzmogły. Żona doradzała mi, bym poszedł do prawdziwego tybetańczyka, który praktykował w stolicy. Dowiedziałem się jednak, że ich jest kilku, że wiodą z sobą ustawiczne wojny, odsądzają się od czci i wiary i wodzą po sądach i że najgłośniejszy z nich był tylko służącym u lekarza tybetańskiego, w Petersburgu.

Mówiono mi także o lekarzu, który wszystkie, nawet zapalne sprawy w jamie brzusznej leczy głębokim masażem, lecz dowiedziałem się, że wymasował w ten sposób kilku chorych w zaświaty.

Był inny, podobno doktór obojga praw, który leczył sugestją. Wmawiał w chorego, że wogóle chorób nie ma, ponieważ materja jako taka jest złudzeniem; wyzdrowieje więc, jeśli silnie w to uwierzy. Niestety wiara jest podobno łaską i nie można jej nabyć w aptece.

Inny sprzedawał poświęcaną przez siebie wodę i namagnetyzowane bibułki, które kazał przykładać na chore miejsca. We Lwowie praktykował pewien lekarz, który posługiwał się w leczeniu dobrem medjum. Słynął ów lekarz ponadto jako filozof i autor kilku bardzo ciekawych rozpraw.

Głośnym był w naszej okolicy pewien znachor, leczący środkami „sympatycznemi" i przenoszący choroby na rośliny i zwierzęta. Ponieważ mieszkał niedaleko, miałem sposobność poznać niektóre jego tajemnice: Kazał chorym trzymać na gołem ciele świeże mięso lub przekrajane bochenki chleba i dać je potem zjeść zwierzętom; polecał umieszczać paznogcie i włosy chorych w otworach wywierconych w młodych drzewach; zalecał suchotnikom mieszkać w końskiej stajni i pić wino, które leżało przez cały rok w mrowisku; tamował krwotoki, każąc trzymać w ręce ziele, zwane tasznik, lub zasypując rany sproszkowanym węglem i szepcąc tajemnicze zaklęcia. Zapalne obrzęki okładał świeżem mięsem, lub żywemi żabami; jęczmień na oku zalecał nacierać czczemi ślinami; słabe włosy mył w wywarze pijawek; przeciw padaczce kazał na szyji nosić korzenie piwonji i to koniecznie wykopane w lipcu, w czasie ubywającego księżyca; skaleczenia zadane przez wściekłe psy polecał okładać sierścią tychże psów; bolesne zęby nakłuwał kawałkiem drewienka, wyciętego z pod kory, które to drewienko nieco zakrwawione na dawne miejsce wszczepiał, albo dłubał czystym gwoździem w spróchniałym zębie, aż do okrwawienia i potem wbijał ten gwóźdź w jakimś miejscu niedostępnem. Brodawki leczył, natarłszy je kawałkiem słoniny, zakopanym potem w ziemi, albo groszkiem, rzuconym potem poza siebie, na nowiu księżyca; przeciw czarom kazał wieszać nad drzwiami cebulę, lub świętojańskie ziele.

Miał on mnóstwo zarówno gorących zwolenników, jak i przeciwników. Przed chatą jego można było widzieć całe szeregi chłopskich wózków i bogatych powozów. Rozpoznawał choroby z ręki, lub z moczu, trafnie określał wiek, płeć chorego i stosunki rodzinne. Widocznie więc miał tesame właściwości, co Scherman i Ossowiecki.

Dużem powodzeniem cieszył się t. zw. kręgarz, który twierdził, że w każdej chorobie powstają nadwichnięcia kręgów; gdy je naprostujemy, powraca zdrowie. W tym celu kładł chorego na odpowiednio skonstruowanej ławie i ugniatał odpowiednie kręgi pięścią, lub nawet kolanem, tak, że chory nieraz krzyczał. Metodę tę przywiózł do nas z Ameryki X. Polit z pod Przemyśla i rozpowszechnił X. Pawłowski z pod Stanisławowa i kilku lekarzy.

I kto wie, czy nie byłbym się poddał kręgarstwu, gdyby nie artykuł w „Kurjerze" pewnego prof. chirurgji, który odmówił metodzie tej wszelkiej wartości. Jednak, choćby to był tylko masaż kręgosłupa to już może w odpowiednich przypadkach dać dobre wyniki! Zresztą metodę tę wykładają podobno w niektórych amerykańskich uniwersytetach, a przytem trzeba pamiętać, że niemal niema metody, którejby z początku nie potępiono. Nie poddałem się jednak temu leczeniu, ponieważ dowiedziałem się, że niektórzy młodzi adepci tej metody połamali żebra chorym, ugniatając ich nazbyt energicznie kolanem. Zresztą najlepsze wyniki osiągnęli owi dwaj księża; być może zawdzięczali to w części sugestji sukienki duchownej.

Zalecano mi także t. zw. homeopatów, którzy mają już obecnie cztery apteki w Warszawie i którzy leczą — według otrzymanego prospektu — w myśl zasady „podobne podobnem". Dobierają więc środki, mające powinowactwo do chorych tkanek i rozcieńczają je tak, by działały katalitycznie, jak ferment.

Jednak pewien medyk z Krakowa powiedział mi, że tamtejszy profesor historji medycyny corocznie poświęca jeden wykład w uniwersytecie i jeden w Radju, na potępienie homeopatji i przyrodolecznictwa. „Wpuście, powiada, do Wisły pod Krakowem jedną kroplę jodyny i zaczerpnijcie po kilku dniach wody z Wisły pod Warszawą: oto macie obraz rozcieńczeń homeopatycznych". I powtarzał ten wykład przez lat kilka, nawet wówczas, gdy największa powaga lekarska Niemiec, prof. A. Bier otwarcie stanął w obronie homeopatji i wprowadził ją w swojej klinice.

Namawiano mnie, bym się zwrócił do pewnego lekarza, który słynął jako znakomity djagnosta. Opowiadano o nim, że gdy przepowiedział śmierć, często wprost choremu, to istotnie prawie nigdy się nie omylił i temu to właśnie trafnemu rokowaniu zawdzięczał swą obszerną praktykę wśród ludu.

Drugi wróżył zawsze wyzdrowienie i istotnie czynił nieraz cudy, tak, że można było przypuścić, iż u obu lekarzy olbrzymią rolę odgrywała sugestja. Pierwszy sugestjonował ciężki przebieg choroby, drugi szybkie wyzdrowienie i — bardzo często uzyskiwali to, co przepowiadali. Czy jednak pierwszy lekarz nie był winien niekiedy śmierci? Przypuszczam, że tak, jeśli uwzględnimy olbrzymią wrażliwość chorych na wszelkiego rodzaju sugestje.

Inny lekarz badał każdego chorego godzinami, przyjmował tylko 8 pacjentów dziennie. Cóż z tego kiedy i jego recepty zawierały z reguły: brom i morfinę.

Był inny, który odwiedzał każdego chorego codziennie, brał za to tyle, ile mu dano i powracał wieczorem do domu objuczony miedziakami. Koledzy pomawiali go o brudną konkurencję, lecz uboga ludność uważała go za dobroczyńcę. Podobnie pewien lekarz w tejżesamej miejscowości, zaledwie osiadł, wyrobił sobie olbrzymią praktykę, gdy kilkakrotnie nietylko nic nie wziął, lecz nawet dał choremu na lekarstwa.

Mówiono mi także o pewnym techniku z Koźmina w Wielkopolsce, który leczy znowu metodą naświetlań cały szereg chorób, uważanych dotychczas za nieuleczalne, lecz nazbyt daleko mieszkał i kuracja wymagała dłuższego pobytu u niego.

U wielu z powyżej wymienionych byłem, lecz niestety po krótszym lub dłuższym czasie następowała recydywa. Na zakończenie sprowadziłem od pewnej śląskiej znachorki ziół za 30 zł., lecz te mi zaszkodziły. Gdy jej o tem doniosłem, kazała przyjechać „celem dokładniejszego zbadania". Gdy przybyłem, wzięła moją rękę, podobnie jak ów stołeczny jasnowidz i po chwili namysłu określiła najdokładniej ilość moich dzieci, mój wiek i imiona moje i żony. Chorobę widziała w żołądku, wątrobie i nerkach, także częściowo w płucach i sercu, a więc niemal we wszystkich organach. Dała mi znowu ziół za 40 złotych i kazała przyjechać za miesiąc.

Wreszcie doszedłem do wniosku, że jeśli nawet niektórzy z owych jasnowidzów odczuwają telepatycznie myśli i dolegliwości pacjentów, to leczenie ich nie ma żadnych podstaw, zapisują pierwsze lepsze środki, które im w danej chwili na myśl przyjdą, a dobre wyniki lecznicze zawdzięczają wyłącznie sugestji, którą budzą w pacjentach, wyjawiając ich tajemnice. Stąd bardzo częste pomyłki i groźne dla chorych zaniedbania. Całe szczęście, że zapisują z reguły niewinne, choćby nawet niedobrze dobrane zioła.

I tym razem mi nie pomogła. Cierpienia wzmagały się niemal z dniem każdym, tak, że musiałem powrócić do morfiny. Schudłem i zmizerniałem tak, że mnie koledzy nie poznawali. Nie pomagały ani mocne rosoły, ani cielęce potrawki, ani winna zupka. Napisałem testament, przeprosiłem raz jeszcze moją małżonkę i powoli przygotowywałem się do podróży w nieznane... Lecz śmierć przyjść nie chciała.

Wówczas, nie mogąc przenieść dłużej cierpień, postanowiłem kres życiu położyć. Nie chcąc popełnić śmiertelnego grzechu i zgorszyć otoczenia, postanowiłem się zagłodzić. Żonie i dzieciom powiedziałem, że straciłem zupełnie apetyt, że mi każde bez wyjątku pożywienie sprawia straszliwe boleści, co zresztą nie było kłamstwem i wymogłem na nich przyrzeczenie, że nie będą mnie do jedzenia zmuszać. Prosiłem tylko codziennie o litr wody z cytryną. I mijały dni, a ja ciągle żyłem i umrzeć w żaden sposób nie mogłem. Lecz co dziwniejsza, bóle łagodniały, co tłumaczyłem sobie nadmiernem osłabieniem. Wreszcie ustąpiły zupełnie, a mnie się zdawało, że to początek końca... Tymczasem zamiast śmierci, począł powracać apetyt: woda z cytryną znikała już po godzinie, poprosiłem o mleko. Myśli samobójcze gdzieś się podziały. Sił przybywało i wreszcie zamiast umrzeć, wyzdrowiałem, bogatszy o jedno więcej doświadczenie, że mądra przyroda odbiera choremu apetyt, pali go gorączką i męczy cierpieniem na to, by go wyleczyć i zmusić do życia zgodnego z wielkiemi prawami przyrody. Wyzdrowiałem jedynie dzięki podjętej, niestety w celach samobójczych, głodówce. Od owego czasu przestrzegam ściśle przepisów higjeny i sądzę, że nawet praca twórcza rozwija się lepiej, jeśli nie natrafia na przeszkody w osłabionem ciele.



STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Milcz! milcz! Dla niej, jak zostanie dobrowolnie żoną, rzucę rzemiosło zbójeckie. Z czego mam się korzyć?! Na rycerzym nie napadał, a kupieckie dusze, do tego niemieckie, to nie grzech... I oni żyją z bezkrwawego rozboju, z oszukaństwa i krzywdy cudzej... Zostanie Klara żoną, część skarbów oddam na dobre uczynki, za resztę kupię majątek na wschodniej rubieży, zamek pobuduję i w walkach w Tatary winy okupię... Ty Stańko dzieci moje hodował będziesz... dziadem im będziesz, bo wiem, że mię jak syna miłujesz...

— Dla tej miłości siedzę przy was, choć mi ciężko...

— I mnie ciężko na tym odludziu wśród topieli, jak lis w norze siedzieć... Klara mi zbawieniem będzie.

— Ej! wasza miłość! żeby z tego co złego nie wypadło... głową nałożyć możecie, jak dzikiego zwierza tropić was będę.

— Kraczesz, jak kruki na złą godzinę.

— Chce dla was dobra... lepiej jak ociec dla rodzonego...

Czaty, wysłane w czwartym dniu do puszczy, by przeprowadzić na wyspę kupca z wykupem, zoczyły pod wieczór dwóch jezdnych prowadzonych przez Kundę. Zbóje, ukryci dobrze, że ich najbystrzejsze oko ujrzeć nie mogło, wyskoczyli, otaczając jezdnych, Kunda wytrzeszczyła w uśmiechu bezzębne czarne dziąsła i oznajmiła piszczącym głosem.

— Gościm przyprowadziła...

— Widzimy — mruknęli zbóje.

— He! he! macie denary dla Kundy?

Jeden rzucił jej mały woreczek.

— Masz! to kazał ci dać nasz pan, jak przyprowadzisz tych — wskazał na obcych. — Teraz idź, my ich z powrotem doprowadzim do drogi.

Kunda z chciwością porwała woreczek z jakiemś mamrotaniem, które można było uważać za podziękę, lub przekleństwo i oddaliła się. Obcym oznajmiono, że po zachodzie słońca, wieczorem, ruszą do wyspy.

Kiedy szary mrok objął ziemię i począł coraz bardziej czernieć, pachołcy ujęli konie obcych i poprowadzili.

Czarne, posępne bagna rozjaśniał gdzieniegdzie ledwie dostrzegalny, szarawy blask wody. Poprzez czarne błota i chaszcze czołgał się przestrach i lękiem Niemców napawał. Konie strzygły uszami. W milczeniu i strachu przyjechano do gródka.

Przybyli skłonili się Garczowi, ten wskazał im ławę Niemcy z podziwem spoglądali na dziką, lecz przystojną, okazałą, a bogato odzianą postać sławnego rycerza-zbója. Brat Herbarda odezwał się łamaną bałtycką mową:

— Przywiozłem okup.

Garcz przerwał mu w mowie niemieckiej:

— Mówcie waszą mową, prędzej się zrozumiemy. W waszym kraju i u waszych rycerzy uczyłem się sztuki zbójowania, więc mowę waszą znam.

— Przywiozłem okup — powtórzył kupiec — sam, jak żądaliście.

— Uratowaliście brata od śmierci... Cena jak było umówione?...

— Ani denara mniej.

— To dobrze! — zwrócił się do pachołka — wołać Herbarda.

Kupiec rzucił się witać wchodzącego brata. Garcz, dawszy im się wyściskać i wygadać, zażądał wykupu:

— Teraz liczcie grzywny.

Kupiec zrzucił opończę, odpasał pas z ciężkim trzosem i wysypał na stół nowe, błyszczące złoto. Garcz przeliczył, zgarnął do skórzanego worka, zawiązał i rzucił do skrzyni.

— Teraz jesteście wolni — oznajmił Herbardowi — lecz ni was, ni brata, ni tego drugiego nie puszczę.

Struchleli. Kupiec przemówił dławiącym głosem:

— Daliście rycerskie słowo, że po złożeniu okupu puścicie nas wolno.

— Słowa dotrzymuję... Ale wy u mnie goście, bez gościny nie puszczam. Proszę was na ucztę.

Kupcy, nie chcąc jątrzyć gospodarza i narazić się na jego gniew, a dla siebie na jaką przykrą niespodziankę, zostali. Wniesiono miód, wino, mięsiwo i białe kołacze.

Goście pili oględnie, wymawiając się, że do dużej ilości nie są nawykli i głowy mają słabe. Groźny głos i błysk stalowych oczu zmuszał ich do picia. Gospodarz, widząc, że Niemcy piją i jedzą, był dla nich uprzejmy i żartobliwy. Jeden z nich, który dotąd milczał, rzekł:

— Mam do was interes od biskupa, który dowiedziawszy się, że jedziemy tutaj, przywołał mnie do siebie...

— Jaki interes?

— Pyta się, ile żądacie wykupu za księdza i pobranych żywcem wojów?

— Nic! bo za swoich okupu nie biorę, puszczam wolno jak potrzeba. Ludzi wypuszczę zaraz jutro, bo mi tylko chleb darmo jedzą, a wiem, że na służbę do mnie nie przystaną. Księdza zatrzymam.

— Poco wam ksiądz? ni do posługi duchowej... ni do niczego...

Właśnie, że do posługi — rozkazał pachołkowi, zawołać mi księdza!

Wszedł ksiądz.

— Słuchajcie! biskup was chce wykupić — oznajmił Garcz — ale ja was puszczę wolno, jeżeli oddacie mi przysługę — zwrócił się do kupców. — Powiedzcie biskupowi, a ci dwaj niech mowę moją poświadczą, że księdza puszczę wolno i złotem go obdarzę, ale po ślubie, który mi tutaj na wyspie da. Teraz siadajcie z nami — wskazał księdzu miejsce.

— Biskup jeszcze jedno ma do was.

— No?

— Chce odkupić od was zabrane kupcom naczynia kościelne i materje na szaty...

Garcz porwał się z ławy.

— Milczcie! Biskup chce z mojego gródka kramnicę kupiecką czynić?! Com wziął, to moje, bom brał na drodze od kupców, nie z biskupiego Dworca, na którybym się nigdy nie ważył... Rycerzem jestem, a nie kupcem i nie handluję... Nie sprzedać, ale oddać mogę... Oddam, jeżeli niewiasta po woli zostanie mi małżonką... Tak postanowiłem...

Obcy widząc, że nic nie wskóra, zamilczał i więcej się nie odzywał.

Dobrze już było po północy.

Garcz z drugiej izby przywołał pachołka.

— Szykować się, w sześciu odwieziecie gości bezpiecznie do gościńca. Stamtąd ruszą dalej sami.

Kupcy, żegnani przez Garcza, opuszczali z uciechą straszną dla nich wyspę.

X.

Doman.

Na drugi dzień, po odjeździe kupców zjawił się w gródku pielgrzym Doman, który był sługą Garcza, wysłany do zamku pani w Mikorzynie na przeszpiegi, by się wywiedzieć o sile obronnej i umocnieniu zamku. Doman obyty był w świecie, wagabunda po różnych krajach, dawniej pono żak szkolny, teraz najlepiej nadawał się do zleceń, jakie miał poruczone na zamku w Mikorzynie. Podczas wyprawy Garcz, zdybany, przystał do niego. Dobrze mu na wyspie było, a swemi krotochwilami i śmiałością zjednał sobie łaski swego pana, co ważniejsze, gromadził majątek, który chował w wiadomej sobie kryjówce. Siedział więc i wierny był jak pies. Zresztą zasmakował w życiu zbójeckim. Widok krwi sprawiał mu uciechę dzikiego szału. Tam, gdzie nie można było posłać zwykłego nieokrzesanego zbója, Garcz się nim posługiwał. Powróciwszy, w gródku oznajmił:

— Jestem, wasza miłość...

— Z Mikorzyna wracasz?

— Z Mikorzyna.

Garcz złapał go za ramię i zaczął trząść.

— Mów! mów!...

— Niech wasza miłość puści, bo duszę pątniczą ze mnie wytrzęsie, a jak duszy nie będzie, nic się wasza miłość nie dowie.

Puścił go i zapytał:

— Byłeś w samym zamku?

— Byłem w zamku, panią widziałem i przy jednym stole z nią wieczerzałem, a ona mnie całowała, jak ogień gorącemi ustami.

Na te słowa zmarszczył się Garcz i spojrzał groźnie, lecz Doman corychlej pospieszył z wyjaśnieniem:

— Całowała mnie w rękę, wasza miłość, jako pobożnego pielgrzyma, co relikwje miał.

Wypogodziło się oblicze Garcza i poklepał Domana po plecach.

— Żeś łotr, to łotr... ale mądry łotr.

Doman wydął usta dumnie, ucieszony pochwałą.

— Dlaczego mam być głupi, toć naukiem trochę liznął, świat przewędrował, a resztem u was się douczył...

— Mów, coś widział — przerwał Garcz chwalby.

— Widziałem zamek, silny on jest. Zbudowany z kamienia, z trzech stron oblany wodą jeziora, z czwartej wolny do niego dostęp. Mury ma wysokie, baszty i most zwodzony.

— Ludzi siła?

— Będzie ze trzy dziesiątki. Czasu wojny okoliczni ziemianie i lud chronią się do niego, to i obrońców starczy. Teraz z jaki dziesiątek przyśle rycerz.

— Jaki rycerz? — syknął Garcz.

— Zmówiony pani na Mikorzynie, co go to wasza miłość w boru widział.

— To on tam jest?!

— Przyjeżdża, jako do swej pani...

Spokojny dotąd Garcz począł ziać przekleństwa.

— Niech się wasza miłość uspokoi — mitygował Doman — bo jeszcze coś ważniejszego jest...

Garcz popatrzył pytająco.

— W zapusty na zapowiedź mają dać — wycedził Doman dobitnie.

Garcz ryczał już i miotał się po całej świetlicy. Policzki nabiegły mu krwią, a żyły wystąpiły jak postronki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walka o tron Habsburgów.



Była cesarzowa Zyta, wdowa po ostatnim monarsze austro-węgierskim Karolu, bawi obecnie w Rzymie. Wspólnie z Sykstusem parmeńskim zabiega w Watykanie i Kwirynale o poparcie akcji legimistycznych kół Austrji i Węgier i osadzenia na tronie swego syna Ottona. U góry księżniczka włoska Marja, którą ma poślubić Otto (u dołu). Na prawo ostatnia cesarzowa Austrji.

Poradnik gospodarczy.

Wartość ściółki w gospodarstwie.

Nawóz — to podstawa w gospodarstwie; gdzie jest mało nawozu, tam urodzaje mizerne, a gospodarstwo niewiele przynosi korzyści, a na chudej, wyjałowionej roli często nawet praca rolnika się nie opłaca. Zadaniem przeto naszem jest, ażeby nawozu mieć jak najwięcej i rolę zasilać nim jak najczęściej, gdyż wszystkie części składowe, jakie zabieramy roli w sprzętach zboża, ziemniakach i innych roślinach uprawianych muszą być roli w postaci nawozu zwrócone, jeżeli ona niema stopniowo zubożeć, a wreszcie stać się zupełnie nieurodzajną. Ściółka niezbędną jest rzeczą przy produkcji nawozu, gdyż nietylko powiększa ona jego ilość, ale zadaniem ściółki jest zatrzymywać płynne części nawozu, które — jak wiadomo — stanowią jego najcenniejsze części składowe. Słoma wskutek swojej dziurkowatości najlepiej nadaje się do tego celu, lecz niestety w gospodarstwach włościańskich zwłaszcza, po większej części brak słomy uczuwać się daje.

Niedostatek słomy ma swoją przyczynę już to w wyjałowieniu roli, a także pochodzi on stąd, że włościanie zwykle za mało roślin pastewnych uprawiają, a wskutek tego zmuszeni są wszystką prawie słomę, jaką mają, zużywać na karmę dla inwentarza. Trudno jednak w gospodarstwie zrobić dosyć nawozu i dobrego, jeżeli niema czem podścielić pod bydełko. Tam, gdzie niema poddostatkiem słomy na podściółkę, gospodarze starają się brak ten zastąpić rozmaitemi materjałami, mniej lub więcej przydatnemi na podściół bydła. Używa się zatem w zastępstwie słomy: liści, szpilek lasowych, trocin, gałązek drzew szpilkowych, mchu, torfu, paproci, chwastów i t. p.

Wogóle wartość gospodarska tych rozmaitych materjałów, mogących być użytemi na ściółkę, jest rozmaita, a wartość ta da się zestawić w następującym porządku:

1) Ściółka z mchów czystych lub pomięszanych ze szpilkami drzew lasowych;
2) słoma;
3) paproć;
4) liście bukowe, jesionowe, lipowe, olszowe i leszczyny;
5) szpilki lasowe i liście innych drzew;
6) gałązki z drzew (cetyna) i chwasty.

M c h y użyte w suchym stanie dają wyborny materjał ściółkowy; zdolność przyjmowania płynnych części nawozowych jest u mchów bardzo znaczna i pod tym względem stoją one nawet wyżej od słomy, a nadto zawierają w sobie wiele azotu, kwasu fosforowego i potażu. Mchy pochodzące z lasów jodłowych i sosnowych rozkładają się w roli niezbyt zwięzłej dosyć szybko; mchy pochodzące z miejscowości mokrych nie rozkładają się jednak w roli z taką łatwością jak tamte.

P a p r o ć jest bardzo cenionym materjałem jako ściółka, zawiera ona w sobie wiele części mineralnych, a także w suchym stanie przyjmuje w siebie dość znaczną ilość gnojówki, przytem gnije łatwo, a rolę nawet dosyć spoistą spulchnia należycie.

Ze wszystkich l i ś c i przydatnych na ściółkę najlepszemi są: bukowe, lipowe, jesionowe i leszczyny. Użycie ich na ściółkę przedstawia jednak pewne niedogodności, zwłaszcza gdy nawóz z nich urobiony nie dosyć jest przegnity, gdyż liście łatwo się zlepiają w większe kawałki, które na polu nie dają się dobrze rozdzielać. Liście mniej przegniłe, gdy wyschną na polu, łatwo unoszone zostają od wiatru.

S z p i l k i l a s o w e z powodu małej zdolności przyjmowania w siebie gnojówki niewielką mają wartość jako ściółka i uważane są za gorsze od liści. Jeżeli jednak szpilki te zawierają w sobie niejaką przymieszkę mchu, natenczas wartość ich jako ściółki o wiele się poprawia, a taka ściółka powszechnie wyżej jest cenioną od liści.

G a ł ą z k i d r z e w szpilkowych (cetyna) jako ściółka może być rozmaitej wartości i zależy ona przeważnie od grubości gałązek. Największą wartość mają gałązki młode, soczyste, z tegorocznych pędów zbierane, nie powinny one być grubsze od małego palca; a wybierane tylko tej grubości dają dobry materjał nawozowy dla gruntów spoistych; dla gruntów piaskowych zaś, zwłaszcza jeżeliby użyte były gałązki nieco grubsze, nie są odpowiednim materjałem ściółkowym.

W r z o s również może być użyty na podściół; wartość tego materjału ściółkowego stoi jednak niżej od materjałów wyżej wymienionych. Wartość wrzosu jako ściółki zależy także od tego, czy roślina ta zbieraną została młodo, lub też gdy postarzała i zdrewniała. Wrzosowa darń (z ziemią) o wiele lepszą jest na ściółkę od samego wrzosu, gdyż więcej przyjmuje w siebie gnojówki!

T o r f jako ściółka w wielu miejscowościach z korzyścią bywa używany. Do użytku na ściółkę najlepiej nadaje się torf miałki, a w większych go-

spodarstwach używają do tego celu maszyn, które go rozdrabniają. W gospodarstwach włościańskich można suchy torf przemłócić cepem, a otrzymany w ten sposób miał przydatny będzie na ściółkę. Ścielenie samym torfem wyłącznie ma niektóre niedogodności, a mianowicie przy tej ściółce trudno jest zwierzęta utrzymać w należytej czystości; przytem ściółka torfowa, wyłącznie użyta, niekorzystnie u koni działa na kopyta, które stają się miękkie, a konie często zaczynają kuleć. Torf jednak, jako dodatek do ściółki, w gospodarstwie z korzyścią może być użyty i gdzie takowy mieć można, należy go częściowo używać jako dodatek do słomy, lub innego materjału podściółkowego, przez co wiele słomy zaoszczędzić możemy.

KRONIKA.

Wszyscy będą mogli sprzedawać tytoń i papierosy. W najbliższych dniach ukazać się mają nowe przepisy o sprzedaży wyrobów tytoniowych. Sposób sprzedaży został ostatecznie zreformowany na tej zasadzie, że w drobnym handlu odpadną koncesje, które zastąpione będą przez zwykłą rejestrację w urzędach akcyz i monopoli. Hurtownie będą prowadzone na pod stawie umów, zawieranych z temi urzędami.

Wyrok w procesie o zajścia w Łapanowie. W ubiegły poniedziałek skończył się proces o krwawe zajścia w Łapanowie. Na ławie oskarżonych zasiadło 16 oskarżonych, z których 10 skazano na kary od 6 do 15 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Niektórym oskarżonym karę na podstawie amnestji częściowo darowano. Zaś 6 oskarżonych uniewinniono.

Skarb państwa kupił dobra Zakopane. Administracja lasów państwowych nabyła od fundacji „Zakłady Kórnickie" obszar leśny, znajdujący się w pow. nowotarskim i obejmujący dobra Zakopane, Bukowina, Brzegi i Kościeliska, ogólnej powierzchni 8 000 ha, za sumę 3,645.832 zł. Cena ta została ustalona przez sąd arbitrażowy. Rokowania o nabycie tych dóbr natrafiły na duże trudności prawnicze, formalnie bowiem dobra, należące do wieczystej fundacji hr. Zamoyskich p. n. „Zakłady Kórnickie" nie mogą być sprzedawane. Usunięto tę trudność dzięki temu, że dobra obciążone hipotecznie, należące do fundacji, czy ordynacji, mogą być sprzedawane w celu spłacenia długów. Okazuje się, że obciążenie fundacji kórnickiej jest bardzo znaczne.

Ucieczka więźnia. Wczoraj posterunkowy policji eskortował pociągiem z Krakowa do Sosnowca znanego włamywacza Bogdana Maślankę. W czasie biegu pociągu koło Jęzora Maślanka wyskoczył z wagonu i zbiegł. Pościg nie dał rezultatów.

Napad bandycki w pociągu. Na linji kolejowej Oświęcim-Katowice dokonano zuchwałego napadu rabunkowego. Mianowicie koło stacji Kosztowy wszedł do przedziału drugiej klasy pędzącego pociągu jakiś osobnik, zamaskowany białą chusteczką z rewolwerem w ręku i zażądał wydania pieniędzy od p. Bolesława Górnego, urzędnika kolejowego. Na kilkakrotne zapewnienia urzędnika, że nie posiada przy sobie żadnej gotówki, bandyta pod ochroną rewolweru wycofał się z przedziału i wyskoczył z pędzącego pociągu w pobliżu stacji Imielin. P. Górny zameldował o napadzie dopiero na stacji Bieruń Nowy. Policja wszczęła dochodzenia.

Zakradli się do kasy przez dach i sufit. W Białej włamali się nieznani sprawcy do biur winiarni Jana Ochsnera, gdzie po rozpruciu małej szafy stalowej skradli 1.400 zł. w gotówce. W podręcznej kasie, znajdującej się na jednym z stołów, znajdowało się jeszcze kilka tysięcy zł. sprawcy jednak na szczęście nie zauważyli tej kasetki. Włamywacze dostali się do biura przez dach i po przełamaniu sufitu od strony strychu. Po przewróceniu zawartości wszystkich szuflad w stołach, sprawcy przy pomocy powroza wywindowali się z powrotem na strych, a następnie na dach, poczem zbiegli przez ogród w niewiadomym kierunku.

37 skazanych za wypadki w Grodzisku. Po przeprowadzonej rozprawie o zajścia w Grodzisku z pośród 49 oskarżonych 37 zostało skazanych za różne kary więzienia od 6 miesięcy do 4 lat. Największe kary otrzymali oskarżeni: Antoni Urban i Ludwik Majkut po 4 lata każdy, Wojciech Bechta 3 lata, Jan Kula 2 i pół roku i Jan Róg 2 lata więzienia. Część skazanych ponosi winę za czynny napad na posterunkowych Srokę i Ścisłowskiego, inni oskarżeni za udział w pobiciu tych posterunkowych i spowodowanie ich śmierci, kilkunastu oskarżonych za zorganizowanie i udział w zgromadzeniu mającem na celu przestępstwo, mianowicie zawładnięcie budynkiem posterunku policyjnego i rozbrojenie policji. Wszyscy oskarżeni ponoszą winę za udział w zgromadzeniu, mającem na celu przestępstwo.

Sześć worków z pieniądzmi skradziono z wozu pocztowego. Po przybyciu pociągu osobowego z Rzeszowa do Rozwadowa jacyś nieznani sprawcy, korzystając z chwilowego opuszczenia wozu przez dyżurującego strażnika, wynieśli sześć worków z pieniądzmi. Suma skradziona nie jest znana. Policja zarządziła pościg za sprawcami kradzieży.

Groźny pożar gazoliny w Borysławiu. W ubiegłą sobotę wybuchł z niewiadomych przyczyn pożar fabryki gazoliny w Borysławiu. Płomienie objęły warsztaty, kancelarję i dom mieszkalny, a w końcu pożar objął magazyn, gdzie nastąpił wybuch. Szkody wyrządzone pożarem są bardzo wielkie.

Aresztowanie fałszerza 10-złotówek. Na wyścigach konnych do okienka kasy przystąpił jakiś osobnik, który za bilety chciał zapłacić fałszywą dziesięciozłotówką. Natychmiast ryzykanta aresztowano. Okazał się nim b. szofer browarów lwowskich, mechanik P. Chodunow. Znaleziono przy nim 19 sztuk fałszywych monet dziesięciozłotowych. Chodunow przyznał się do fałszowania pieniędzy.

Wykonanie wyroku śmierci. Dzisiaj o godz. 11.25 wykonany został w Stanisławowie wyrok śmierci na Izydorze Lewickim, skazanym wyrokiem sądu doraźnego na śmierć za usiłowane zabójstwo posterunkowego PP. Dominika z Tłumacza.

Zabił ojca za wygnanie z domu. W Kudobińcach (powiat Zborów) dokonano mordu na osobie Jana Buhajskiego, sekretarza gminnego, w ten sposób, że do przebywającego w swojem mieszkaniu Buhajskiego od dano przez okno strzał z karabinu. Przeprowadzone dochodzenia skierowały podejrzenia na jego syna, Jana, który na tle majątkowym żywił nienawiść do swego ojca. Nienawiść ta spotęgowała się skutkiem tego, że młody Buhajski przegrał proces z ojcem. Aresztowany Jan Buhajski przyznał się do winy. Został on odwieziony do sądu w Złoczowie, gdzie za kilka dni stanie przed sądem doraźnym. Ojcobójcy grozi kara śmierci. Charakterystycznem jest, że morderca bezpośrednio po dokonaniu mordu wałęsał się przez kilka godzin opodal mieszkania zabitego i mimo próśb krewnych nie chciał zobaczyć zwłok ojca. Doprowadzony przez policję do mieszkania, w którem złożono trupa, okrytego prześcieradłem, używał wszystkich sił, by uwolnić się z rąk policji i odwracając swą twarz od trupa, krzyczał na całe gardło nieludzkim głosem, prześladowany wyrzutami sumienia. Ojcobójca usprawiedliwia swój czyn zemstą za wygna-

nie go z domu i przegranie z ojcem procesu sądowego o ziemię.

Zastrzelony bandyta. Niejednokrotnie pisaliśmy w „Roli“ o groźnym bandycie Czajkowskim, grasującym na terenie powiatu horodeckiego, śniatyńskiego i zaleszczyckiego. Policja dowiedziawszy się, że bandyta przebywa w domu swej matki we wsi Serafinka w powiecie horodeckim otoczyła dom, a następnie wkroczyła do wnętrza. Czajkowski ujrzawszy policję zaczął się bronić. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której Czajkowski został zastrzelony. W czasie strzelaniny została też ranna matka bandyty.

Tragiczny strzał. W Przemęczanach (pow. miechowski) wydarzył się tragiczny wypadek. Wracając z polowania Mieczysław Rydzewski oddał do wyczyszczenia broń 16 letniemu służącemu Psicy. Psica, nie wiedząc, że broń jest naładowana spowodował wystrzał, od którego zabite zostało 17-miesięczne dziecko Rydzewskiego.

Bandycki napad na ambulans pocztowy. Na drodze w lesie między wsiami Wzdół a Michniowem w powiecie kieleckim, dwóch uzbrojonych w rewolwery osobników, dokonało napadu na ambulans pocztowy zdążający z Bodzętyna do Suchedniowa. W chwili, gdy ambulans zajechał w las, napastnicy wyskoczyli z rowu i steroryzowali jadących, poczem uprowadzili wóz do lasu i rozbili skrzynię pocztową, z której skradli 3 tysięce złotych w gotówce i zbiegli.

Za utopienie wierzyciela. Przed sądem okręgowym w Piotrkowie stanęli: M. Jasiński, Cz. Wołoszyn i Róża Norberciak, którzy w lipcu 1932 roku popełnili wspólnie zbrodnię, polegającą na uduszeniu i utopieniu ich wierzyciela Adama Kozery, któremu byli łącznie winni 130 zł. Jasińskiego sąd skazał na 15 lat więzienia, Wołoszyn i Norberciak skazane zostały na 10 lat więzienia każda.

Po procesie brzeskim. W obawie aresztowania celem odsiedzenia kary, niektórzy posłowie wyjechali za granicę. P. Witos naprzykład przebywa w Przerowie w Czechosłowacji.

823 procesy jeżdżących „na gapę“. Wobec nagminnego wprost zwyczaju jazdy na kolejach bez biletu, władze sądowe w Warszawie zamierzają utworzyć specjalny oddział sądu grodzkiego do spraw pasażerów, jadących „na gapę“. Sądem takim ma być VIII oddział sądu grodzkiego, gdzie znajduje się już 823 takich spraw.

Pijany szofer spowodował katastrofę. W drodze z jarmarku w Wyszogrodzie do Płocka wywrócił się i wpadł do rowu samochód ciężarowy, wiozący 15 pasażerów. Winę katastrofy ponosi kierowca Magierski, który prowadził auto po pijanemu. Jeden z jadących Jan Marlęga został zabity, wszyscy inni są ranni.

Nabił trzy osoby na widły. We wsi Ludwików gminy Dzietrzkowice mieszkał niejaki Stanisław Wydmuch wspólnie ze swą teściową Janicką i szwagrem Bernardem Polowym oraz jego żoną Pauliną, z którymi wiódł częste spory i kłótnie na tle majątkowem. Po jednej z takich kłótni Wydmuch wpadłszy w szał wbiegł do mieszkania, gdzie znajdowali się wyżej wymienieni, z widłami i zaczął im zadawać straszne ciosy. Do jakiego stopnia doszła zapamiętałość bestjalskiego mordercy świadczy fakt, że nawet pobiegł za żoną szwagra Pauliną Polową, która wyskoczyła oknem i zmasakrował ją w potworny sposób. Po tej krwawej zemście Wydmuch sam udał się na posterunek policji w Bolesławcu, gdzie zameldował o potwornym czynie. Odstawiono go do sądu. Ofiary mordercy odwieziono do szpitala, gdzie Bernard Polowy zmarł wskutek okropnych ran brzucha. Słaba jest również nadzieja utrzymania przy życiu żony zmarłego Pauliny jak i Janickiej, której stan jest groźny.

Śmierć za policzek. W Biskupiej Woli w pow. łódzkim odbywała się zabawa taneczna. Młodzież dla dodania animuszu podpiła sobie przed zabawą. W tańcach wziął między innymi udział znany awanturnik Andrzej Kopeć, zamieszkały w Biskupiej Woli, który miał pretensję do niejakiego Władysława Miksy, którego stale zaczepiał. Widząc go tańczącego z najładniejszą dziewczyną, Kopeć usiłował odbić mu tancerkę, a napotkawszy na odmowę, podstawił tańczącym nogę. Miksa podniósłszy się z ziemi spoliczkował Kopecia. Ten mszcząc się za zniewagę wydobył rewolwer i strzelił kilkakrotnie, kładąc Miksę trupem na miejscu. Morderca rzucił rewolwer i zbiegł. Na sali powstał popłoch. Tańce przerwano. Przybyła policja, która przeprowadziła dochodzenia. Zabójcę aresztowano w sąsiedniej wsi w karczmie.

Pożar 130 domów. We wsi Krasne koło Starego Zamościa, w zabudowaniach jednego z gospodarzy wybuchł pożar. Płomienie szybko ogarnęły sąsiednie budynki i pomimo natychmiastowej akcji ratunkowej pożar, podsycany wiatrem zniszczył około 130 budynków wraz ze zbiorami i inwentarzem.

Kierat zabił robotnika. Tragiczny wypadek wydarzył się nad ranem w cegielni ponarskiej, należącej do Milejkowskiego. Jeden z robotników 23 letni Michał Miechowicz, mieszkaniec wsi Galuny, gminy trockiej, usiłował zajrzeć do skrzyni, w której miesi się, przy pomocy kieratu, glina. Dyszel kieratu przycisnął głowę nieostrożnego robotnika do skrzyni i zanim zdołano zatrzymać konie, głowa Miechowicza uległa niemal całkowitemu zmiażdżeniu, powodując też natychmiastową śmierć.

Zuchwały napad bandycki. W ubiegły piątek wieczorem goniec Spółdzielczego Banku Przemysłowego w Zduńskiej Woli, Lipszyc, idący z teczką pełną weksli w Poznaniu, został napadnięty przez dwóch nieznanych mu osobników, którzy powaliwszy go na ziemię, zabrali weksle na ogólną sumę około 200 tysięcy złotych. Zaalarmowana policja wszczęła pościg.

Zamach samobójczy wicekrólowej cyganów. Na przedmieściu Katowic w Załężu w obozie cyganów usiłowała popełnić samobójstwo przez otrucie esencją octową 32-letnia Zofja Ćwiekowa, żona wicekróla cygańskiego. Życiu jej, wskutek doraźnej pomocy, nie zagraża niebezpieczeństwo.

Na karę śmierci skazani dwaj bandyci. Sąd doraźny w Gnieźnie po dwudniowej rozprawie ogłosił wyrok, skazując na karę śmierci przez powieszenie 21-letniego Piotra Linkę i 27 letniego Józefa Rodzimskiego, którzy w celach rabunkowych zamordowali właściciela majątku Mieleszew ś. p. Zygmunta Wruczyńskiego. Skazani odwołali się do łaski p. Prezydenta Rzplitej. Prośba została odrzucona i wyrok wykonano.

Zatrucie mięsem. Rodzina gospodarza Birkholza zamieszkała w Palmierowie w powiecie szubińskim padła ofiarą zatrucia po spożyciu nieświeżego mięsa. Najmłodsza z 3 córek Birckholza zmarła w szpitalu, dwie inne straciły wzrok oraz doznały paraliżu jelit. Przewieziono je do szpitala w Bydgoszczy. Sam Birckholz, który spożył najmniej mięsa, uległ lekkiemu zatruciu.

Wyprawa do Legji cudzoziemskiej. Pod eskortą policjanta przywieziono do Wilna dwóch chłopców: 16-letniego Darniewskiego i 16 letniego Janickiego, gimnazjalistów, których aresztowano w Zbąszyniu, dokąd zawędrowali w zamiarze ucieczki do Afryki i zaciągnięcia się do Legji cudzoziemskiej. Podróż do granicy niemieckiej chłopcy odbyli częściowo piechotą, częściowo autobusami lub koleją „na gapę“. Młodociani wędrowcy zostali oddani rodzicom, którzy zamartwiali się losem swych niesfornych synów.

Malowane koniki. Na terenie gminy derewnickiej na Wileńszczyźnie zatrzymano koniokrada Kazimierza Chorońkę, który od kilku miesięcy grasował na terenie gminy. Choreńko był na tyle sprytny, iż skradzione konie przemalowywał, a następnie najspokojniej sprzedawał. Chorońko cieszył się dobrą opinją i w gminie u ważany był za solidnego handlarza końmi, a zdemaskowany został przypadkowo, gdy przemalowany koń podczas ulewnego deszczu zamiast koloru kasztanowego, przybrał kolor biały. Gdy Zienkiewicz, który powracał do domu przez wieś z kupionym od Chorońki koniem, został zatrzymany przez prawnego właściciela konia, który po spłukaniu farby konia swego rozpoznał. Chorońkę następnie wyśledzono i aresztowano.

Kartki wyborcze z krzyżykami. W Niemczech ogłoszony został w gazetach komunikat, stwierdzający, że wybory do parlamentu niemieckiego odbywać się będą tylko na jedną listę a mianowicie narodowo socjalistyczną czyli hitlerowską, ponieważ wszystkie inne stronnictwa zostały rozwiązane, a tworzenie nowych jest zabronione. Jako ważne uznane będą tylko kartki oznaczone przez głosujących krzyżykiem. Zmiana dotychczasowego licznika wyborczego nie jest zamierzona.

Dzikie pomysły hitlerowców. Z powodu wypadków czynnego znieważania cudzoziemców podczas manifestacyj, mimo zakazów, wydawanych przez naczelne kierownictwo oddziałów hitlerowskich, rząd hitlerowski nosi się z projektem, aby obywatele zagraniczni, przebywający w Niemczech nosili specjalne oznaki, po których możnaby ich odróżnić. Pazatem aby konsulaty zagranicznych państw udzieliły swym obywatelom piśmiennych pouczeń, że flaga ze swastyką jest sztandarem Niemiec, który należy witać względnie trzymać się zdala od pochodów.

Wydalenie 100 tysięcy żydów. Gazety francuskie przynoszą wiadomość, że rząd niemiecki zamierza w listopadzie wyrzucić z Niemiec 100 tysięcy żydów. Zachodzi tylko pytanie gdzie ci żydzi z Niemiec znajdą przytułek.

Polak na gilotynie. W ubiegłą środę o godzinie 3 nad ranem został zgilotynowany w Bethune, w północnej Francji, Polak, Andrzej Zwodziński skazany na śmierć za zamordowanie policjanta. Zwodziński przygotował się na śmierć z wielką skruchą, wyspowiadał się przed polskim księdzem, wysłuchał Mszy św., przyjął Komunję św. Ostatniem jego życzeniem była filiżanka czarnej kawy i papieros.

Katastrofa kolejowa we Francji. Niedaleko stacji kolejowej La Bonneville pod Evreux wykoleił się pociąg pospieszny. Część pociągu spadła z nasypu do rzeki. Z pod gruzów wydobyto 38 trupów, a 32 osoby odniosło rany w tem 6 ciężkie. Przyczyny wykolejenia nie zdołano dotychczas ustalić. — Równocześnie niemal doszło do drugiej katastrofy pod La Roche sur Yon Nantes. Wykoleił się pociąg robotniczy. Jeden robotnik został zabity, kilkunastu odniosło cięższe i lżejsze rany.

Rajskie życie chłopca. Dyrektor jednej ze szkół w angielskiej miejscowości Portsmouth zauważył u jednego ze swoich uczniów większą ilość pieniędzy, które ów uczeń wydawał bardzo hojnie. Dyrektor podejrzewał, że banknoty są fałszywe i skonfiskował uczniowi jeden banknot. Przekonał się jednak w banku, że banknoty są prawdziwe. Chcąc się dowiedzieć, skąd biedny zresztą uczeń posiada tyle pieniędzy, przeprowadzono śledztwo. Uczeń ten, 12 letni Ernest Eord, oświadczył, że bawiąc się na śmietnisku na przedmieściu znalazł starą puszkę, a w niej dwa złote zegarki, trzy srebrne, jeden niklowy, jak również grubą paczkę banknotów. Zegarki podarował ojcu, zaś banknoty wziął dla siebie i zaniósł je do szkoły. Tam płacił swoim kolegom po funcie (1 funt równa się 28 zł.) za jednego indyjskiego kasztana. W chwili przesłuchania chłopak miał jeszcze przy sobie 106 banknotów po 1 funcie szterlingów. Ojciec zwrócił policji zegarki, posiadające wielką wartość. Jeden z nich pochodzi z roku 1730. Władze starają się obecnie odzyskać inne banknoty, które chłopak wydał hojnie na kasztany.

Polski harcerz przepłynął ocean Atlantycki. Niezwykle śmiałego przedsięwzięcia dokonał polski harcerz Wł. Wagner, który na dość prosto urządzonym jachcie „Zjawa" przepłynął ocean Atlantycki. Dzielny ten żeglarz znajduje się obecnie u wybrzeży Południowej Ameryki (Gujana francuska), skąd ma zamiar wyruszyć w dalszą podróż dookoła świata przez kanał panamski.

Niech jadą szczęśliwie! W miesiącu wrześniu, jak podają żydowskie dzienniki, przybyło do Palestyny 7000 emigrantów żydowskich. Jest to największa cyfra emigrantów żydowskich, jaka w okresie jednego miesiąca przybyła do Palestyny. Około 3.500 emigrantów przybyło z Niemiec, 2 000 z Polski, resztę stanowią żydzi z Rumunji, Litwy Łotwy i innych krajów. W ubiegły poniedziałek wyjechał z Warszawy do Palestyny nowy transport z 748 emigrantami. Niestety wśród 2000 emigrantów, którzy wyjechali z Polski we wrześniu i w ostatnim transporcie, lwią część stanowią żydzi uciekinierzy z Niemiec. Życzyćby zaś i im i nam wypadało, by w Palestynie zniesiono ograniczenia imigracyjne oraz, żeby z Polski w każdym miesiącu wyjeżdżało 7.000 żydów.

Rozruchy antyżydowskie w Palestynie. W Jaffie doszło dziś do demonstracyj Arabów na znak protestu przeciw zwiększonej emigracji żydowskiej do Palestyny. Demonstranci. którzy w liczbie kilku tysięcy osób zgromadzili się w okolicy Jaffy, usiłowali się dostać do miasta, atakując oddział policji, który zastawił im drogę. Gdy z tłumu demonstrantów padły strzały, policja użyła również broni palnej, wskutek czego 3 Arabów zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Po otrzymaniu znaczniejszych posiłków policja rozpędziła demonstrantów, dokonując licznych aresztowań. Spokój został przywrócony. W mieście ogłoszony został stan wyjątkowy. Wedle dalszych doniesień podczas starcia został także jeden policiant zabity.

Po 18-tu latach wydobyto statek z morza. W pobliżu miasta Kandałaksza nad morzem Białem wydobyto z wody łamacz lodu „Sadko" o pojemności 3000 ton, który zatonął 18 lat temu. Nurkowie sowieckiej ekspedycji robót podwodnych pracowali przez kilka miesięcy po 5—7 godzin dziennie na głębokości 22 metrów.

Wąż przy kierownicy. Nieszczęśliwe wypadki w ruchu komunikacyjnym nie są dziś nowością. Nic też dziwnego, że podobna awantura miała miejsce w Sudeinadan w Indjach. Pewien szofer hinduski, katolik, ufający swej niezrównanie szybkiej orjentacji i umiejący wybrnąć z każdej trudnej sytuacji, padł ofiarą katastrofy. Zapomniał bowiem o pewnym środku ostrożności, obowiązującym w Indjach mianowicie, nie skontrolował zawartości bagażu swych pasażerów przed udaniem się w drogę. W chwili największego rozpędu autobusu, czuje nagle, że go coś muska po twarzy. Z przerażeniem stwierdza że to języczek węża owiniętego naokoło kierownicy, podczas gdy drugi zjawił się przy hamulcu. Autobus znalazł się wraz z pasażerami w rowie. Na szczęście obyło się na ranach bez żadnego wypadku śmierci. Wykryło się, że powodem katastrofy były węże, które w liczbie 300, jeden z pasażerów przewoził w niedość szczelnej klatce.

Rzeczy ciekawe.

Rewolucja w Siamie.





W Siamie wybuchła rewolucja znajdująca poparcie w kołach wojskowych. Ruchowi temu ma przewodzić jeden z książąt, który jest niezadowolony z dążeń modernistycznych obecnego władcy. Zdjęcie górne przedstawia żołnierzy siamskich, dolne zaś, jedną z ulic w mieście Bangkok, stolicy Siamu.

Państwo Siam, znajdujące się w Azji, obejmuje kraj na półwyspie Indochińskim. Zachodnie wybrzeża jego są w ręku Anglików, wschodnie, w ręku Francuzów. Liczy ono 8 miljonów mieszkańców. Siamczycy należą do rasy mongolskiej i wyznają religję Buddy. Siam produkuje i wywozi korzenie, jedwab, bawełnę, kość słoniową. Stolicą Siamu jest miasto Bangkok.

Jak donoszą z Bangkoku, wojska rządowe w Siamie odniosły zdecydowane zwycięstwo nad oddziałami powstańczemi. Powstańcy wycofali się na północ. Lotnisko Donmuag, o które toczyły się zacięte walki, zostało zdobyte przez wojska rządowe.

Słońce jest zimne jak lód.

Dwaj aeronauci rosyjscy, którzy wznieśli się niedawno na wysokość 19.000 km. nad powierzchnię ziemi, do stratosfery, stwierdzili na swoim aparacie, że temperatura poza łodzią ich balonu wynosiła 67 stopni poniżej zera. Jednocześnie spostrzegli, że słońce na tej wysokości wydaje się nie złoto-żółte, jak z ziemi, ale czarne.

Odkrycie tych dwóch faktów, wysokiego zimna i czarnej barwy słońca, wydaje się laikom niezrozumiałe. Wydaje się bowiem, że aeronauci, przekroczywszy sferę chmur i mgieł i osiągnąwszy przestrzeń czystego powietrza, powinniby się pławić w gorącu wydzielanem przez słońce. Tymczasem im wyżej wznosili się w górę i zbliżali się do słońca, tem większe zimno otaczało ich ze wszystkich stron, a niebo, które powinno być najczystszym błękitem, przedstawiało się ich oczom zupełnie czarne.

Zjawisko to wytłumaczył uczony rosyjski Jerzy Lakhowsky. Stwierdził on, że słońce, widziane ze stratosfery jest nietylko czarne, ale zupełnie zimne (?).

Uczony rosyjski twierdzi, że zamiast przedstawiać sobie, że słońce posiada temperaturę tak wysoką, iż największe zimno nie potrafi jej zmniejszyć, lepiej stwierdzić poprostu fakt, że słońce jest planetą zimną. Tak, słońce jest planetą zimną o temperaturze ciepła nieznacznej lub obojętnej, ale wysyłającą w przestrzenie międzyplanetarne radjacje elektromagnetyczne, które nie są ani ciepłem, ani światłem, lecz pewnego rodzaju olbrzymiem źródłem elektryczności, wysyłającem w sferę eteru fale, podobne do fal radjowych, ale te, osiągnąwszy atmosferę ziemi, poruszają molekuły, znajdujące się w atmosferze ziemi. Warstwy tych molekuł są tem gęstsze, im jest bliżej ziemi. I dopiero wibracja tych molekuł, wprawionych w ruch przez zetknięcie się z falami słońca, wytwarza ciepło i światło.

Jeśli więc na dalekich wysokościach jest zimniej, niż w atmosferze bliskiej ziemi, to dlatego, że molekuły atmosferyczne są tam coraz rzadsze i nie mogą wytwarzać odpowiedniej ilości ciepła. Jeśli prof. Piccard i aeronauci rosyjscy widzieli niebo czarne w stratosferze, to dlatego, że bezbarwne fale słońca nie napotykały tam molekuł, mogących wytwarzać światło. Jeśli w lecie jest cieplej niż w zimie, to dlatego, że powierzchnia atmosfery znajduje się wtedy w dogodnej pozycji do przyjmowania fal słonecznych. Niewidzialne promienie słońca poru-

szają molekuły rzadkiego gazu, znajdujące się w atmosferze i wywołują światło i ciepło.

Dzikie psy na bezludnej wyspie.

Pewien żaglowiec francuski, płynąc niedawno z wybrzeży Mozambiku, spostrzegł na brzegu bezludnej wyspy Juan de Neva, położonej na zachód od Madagaskaru, łódź ratunkową. Przypuszczając, że na wysepce znajdują się rozbitkowie, potrzebujący może ratunku, kapitan wysłał na brzeg kilku ludzi w łodzi.

Gdy łódź żaglowca przybiła do wyspy, marynarze stwierdzili, że łódź ratunkowa jest pusta, a równocześnie spostrzegli na brzegu przypatrującego się im wielkiego psa. Wkrótce przyłączyły się do tego cztery inne psy. Sternik łodzi, pragnąc psy odpędzić, rzucił w nie kamień. Zamiast jednak uciekać, wielki biały pies podniósł łeb i zawył jak wilk.

Na wybrzeżu zaczęło się gromadzić coraz więcej psów, zajmując wobec przybyszów tak groźną postawę, że marynarze, nie posiadając broni, musieli wycofać się z wysepki. Psy szły za nimi aż do samego brzegu, poczem rozprószyły się z wyjątkiem owego wielkiego białego psa, który nie spuszczał z marynarzy oka, dopóki nie wsiedli na swój statek.

W dawnych czasach, gdy nie znano jeszcze parowców, do wysepki Juan de Neva zawijały często żaglowce, aby zaopatrzyć się w wodę, przyczem marynarze polowali również na znajdujące się na wyspie żółwie i króliki. Zapewne marynarze ci zabierali na polowanie psy. Wskutek czego zdarzało się, że niejeden pies pozostał na wysepce. W ten sposób powiększyła się zczasem liczba psów dzikich, zabraniających obecnie ludziom wstępu na swoje terytorjum.

Jak długo żyją zwierzęta i rośliny.

Jak długo żyją zwierzęta? Krócej albo też znacznie dłużej od ludzi. Ścisłe dane w tym kierunku zawierają biuletyny instytutu fizjologicznego w Berlinie. Drobne rośliny, grzyby i wodorosty żyją zaledwie kilka dni, trawy i zboża — kilka miesięcy, buraki — 2 lata, a niektóre gatunki buraków 4 do 5 lat. Najdłużej żyją drzewa, przyczem takie drzewa, jak topola i olcha żyją krócej — 50 do 60 lat. Niektóre gatunki drzew żyją setki i nawet tysiące lat: w Anglji np. istnieje dąb, który liczy 1.200 lat, w Atenach rośnie oliwka, którą miał jakoby zasadzić Plato, liczyłaby więc ona 2.000 lat, w Meksyku rośnie cyprys, o którym mówią krajowcy, że ma 5.000 lat. W świecie zwierzęcym najkrócej żyją owady. Ryby żyją dość długo: karpie np. po 100 lat i dłużej, szczupaki do 170 i wyżej, jesiotry — do 250 lat. Ptaki — różnie. Czyż — 3 lata, wróbel — 10 lat, gęś, słowik i skowronek — 15 lat, pelikan — 50, papuga, wrona i orzeł — do 100 lat, sokół — kilkaset lat. Co się tyczy zwierząt, najkrócej żyją króliki i zające — 7 lat, rogate bydło, koty, psy żyją do 20 lat, koń do 25 lat.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Emilja Bieniówna** w K.: Wierszyki miłe, zamieścimy, prócz jednego na Zaduszki, który się nie zmieścił i musi czekać cały rok. Dziękujemy. — **Adolf Fildewtorn** w K.: Artykuł spóźniony. — **Zwoliński** w K.: Adres: Fr. H. Wadowice, Rada szkolna powiatowa. — **F. P.** w M.: Część zamieściliśmy. Ale raz reklama P. K. O., co Pan sam przyzna. Załączamy pozdrowienia. — **Bolesław Sarna** w P.: Cieszy nas, że tak poskutkowało wstrzymanie tego systematycznego wypożyczania „Roli" ludziom wcale zamożnym. Przyznajemy, że „Rola", która była już w kilku domach, ma kartki osobno, posmarowane i pomięte. Gdyby tak wszyscy postąpili, to bardzo wielu prenumeratorów namby przybyło. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Strażnica.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Choroba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto we Francji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj ziemi.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Planeta.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę drapieżne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część lądu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabawa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jarzyna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Oddział.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Instrument muz wspak
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Chinach.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko zasłużonego męża na polu spółdzielczości polskiej.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Kura, korty, słowik, tyka, plewa, uda, morka, kran, trop, rata, pasek.

Do każdego z powyższych słów dobrać po jednej literze tak, by słowa nabrały innego znaczenia. Dobrane litery dadzą imię i nazwisko króla polsk ego.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

Cząstką utworu jest pierwsze i trzecie,
Bez tylko jednej z przodu litery,
Druga zaś z trzecią miewa swe chimery
O każdej porze i w zimie i w lecie.
Im to najczęściej ulegają panie,
Bez miłosierdzia szpecąc swe ubranie.
Pierwsze i drugie to piękne jezioro
W słonecznym kraju, gdzie jest ich sporo.
Całość jest sprzętem użytecznem w domu,
Odgadnąć chyba nie trudno nikomu!

II.

Pierwsza z czwartą mową włada,
Żołnierz także ją zakłada,
Trzecie czwarte z lnu konopi
Wyrabiają nasi chłopi,
A imię nie będzie długie,
Chociaż dodasz trzecie drugie.
Taką zwykle chata wiejska bywa:
Całością kobieta się tak nazywa.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

I. R. KLON

II.

Z. DĄSKI

Z liter powyższych nazwisk odgadnąć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadesłania rozwiązania upływa z dniem 7 listopada b. r.

nZaczenie zagadek z Nr. 43 „Roli": 1. Logogryf: Józef Poniatowski. 2. Szarady: Kukurydza, arena. 3. Kalambury: Minerwa. 4. Pytania żartobliwe: Pod kamieniem, mokry, okrągłych. 5. Bilety wizytowe: Sygnalistka, piaskarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Danuta Patyńska z W., Mieczysław Szeliga z B., Wiktor Kubicki z W., Jan Knapik z W., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń z J. i Bolesław Markiewicz z D.

Nagrody otrzymali pp.: Karol Głowacki z P. i Bolesław Markiewicz z D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 27 października b. r.

Pszenica	21·50—21·75	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	15·00—15·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·06
Owies	13·00—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—17·00	Mąka żytnia	27·50—27·75
Fasola biała	29·00—30·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Groch zwyk.	25·00—28·00	Otręby pszen.	7·50—7·75
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	10·00—11·00
Konicz pastew.	7·00—8·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 27 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bliżej wagi	od 1·40 do 1·50

Wielki Ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po **2 zł. 25 gr**

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną **z najgłębszemi komórkami** pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę** i **zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Pryw. gimnazjum żeńsk.

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych“

mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, **Krakowiaki,** Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 **stron. Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**